Nr. 188. Lwów. — Środa dnia 19. Sierpnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . 4 „ 50 „ Półrocznie . . 9 „ — „ Rocznie . . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . . . . 2 złr. Kwartalnie . . . . . 6 „ Półrocznie . . . . . 12 „ Rocznie . . . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Benigny P. Jutro: Bernarda Op. | Wschód słońca g. 5 m. 6 Zachód „ g. 6 m. 58 | Długość dnia g. 13 m. 52 Ubyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Parę dni temu opuściła prasę w Celowcu broszura, zawierająca aspiracje Słoweńców karyntckich. Broszura jest dedykowana JEks. panu bar. Pino, jako posłowi z okręgu gmin wiejskich Klagenfurt-Völkermarkt i uprasza p. ministra, aby był rzecznikiem pragnień jego mandantów. A pragnienia te bardzo skromne i świadczące, że Słoweńcy karynccy rozumieją dobrze, iż w polityce nie chodzą narody w siedmiomilowych butach, lecz krokami maluczkiemi zdobywają sobie prawa i przywileje. Przedewszystkiem tedy żądają oni reformy ordynacji wyborczej do Sejmu, ułożonej niesprawiedliwie i z tą tendencją, aby mniejszość niemiecka miała w Sejmie przewagę. Następnie pragną, aby w szkołach ludowych, w pierwszych trzech klasach, odbywały się wykłady w języku rodzimym, dopiero zaś od czwartego roku ma być wprowadzony język niemiecki jako przedmiot obowiązkowy, jeżeli przełożeństwo danej gminy zezwoli na to. Jak więc widzimy, żądanie wcale nie przesadne. Uprawdzie niejednego, zapatrującego się z wyższego stanowiska na edukację młodego pokolenia, może razić to apelowanie do przełożeństwa gminy w rzeczach edukacyjnych, ale to trudno, — przecież żyjemy w czasach ubóstwiania wszelakiej wolności. Jeżeli więc jednemu wójtowi i paru gospodarzom przyjdzie do głowy zabronić dzieciom uczenia się po niemiecku, to liberalizm nakazuje uszanować tę wolę i nie dbać o to, że ta dziatwa może z czasem, wyrosłszy na ludzi, uboleważ mocno nad tem, iż obszarowi jej pojęć nałożono granice jakiegoś narzecza, które zaledwie wystarcza do wyrażenia najbardziej prymitywnych idei.

Słoweńcy karynccy mają przynajmniej tę wymówkę, że nie oni stworzyli ową liberalną teorję, lecz przyswoili sobie tylko to, co wyrobiły cywilizowane i przodujące Europie narody.

Dalsze ich żądania są również filologicznej natury, bo na filologji opiera się cała dzisiejsza polityka. Więc żądają wprowadzenia słoweńskiego języka do seminarjów nauczycielskich, do gimnazjów i szkół realnych jako przedmiotu obowiązkowego, gdyż dotąd był fakultatywnym; drukowania po słoweńsku ustaw i rozporządzeń; spisywania w sądach protokołów w języku słoweńskim; egzaminów z tego języka dla urzędników państwowych; utworzenia w wyższym sądzie krajowym w Celowcu słoweńskiego senatu; wszystko to są żądania zupełnie uprawnione, ale co najzabawniejsza, jako ostatni punkt programu domagają się kategorycznie zaprowadzenia przekazów pocztowych i recepisowych kwitów w języku słoweńskim. Mybyśmy im mogli ustąpić całe zapasy tych druków pocztowych z owym dziwolągnym językiem, który ma na nich spełniać rolę języka polskiego.

Donieśliśmy już, że w niemieckich prowincjach niemieckiego cesarstwa rozwinęła się dość namiętna walka wyborcza, w której idzie z jednej strony o utworzenie z różnych frakcyj stronnictwa rządowego, a z drugiej — o niedopuszczenie do tego, aby stronnictwo owo miało większość w przyszłym parlamencie. Na kresach zaś cesarstwa, w ziemiach nie-niemieckich, więc w Poznańskiem, Alzacji i Lotaryngji i Szlezwiku ruch wyborczy prawie się jeszcze nie zaczął, jak żeby te kraje, znużone jałowością walk parlamentarnych o swe prawa, wzdrygały się przed rozpoczęciem kampanji, która — gdyby nawet była zwycięzka — nie przyniesie im żadnych korzyści. Cicho więc było w Poznańskiem aż do dni ostatnich. Aliści w przeszłym tygodniu zwołał do Gniezna p. Klewe, rzędowy inspektor szkół, zgromadzenie wyborców niemieckich i wygłosił mowę, w której poczyniwszy Polakom stereotypowe zarzuty rewolucyjności i dążenia do oderwania Poznańskiego od Niemiec, zażądał akcji w tym kierunku, iżby „żywioły nieprzyjazne Niemcom skłonić do głosowania na nich namową i wpływem dozwolonym." To znaczy, że działacze niemieccy postanowili wpływać na oficjalistów, nauczycieli, kapłanów i lud polski za pomocą całego aparatu biurokratycznej maszyny. Zabronić im tego nie można, bo jasną jest rzeczą, że żaden silny rząd nie powinien pozwalać na to, iżby urzędnicy nie popierali jego dążności; ale starać się trzeba o to, aby ta akcja spotkała się z silną polską reakcją. To też w niektórych okolicach już się potworzyły komitety, które podobno postanowiły nie wciągać do agitacji osób zależnych od rządu, natomiast wszystkie swe siły skupić w działaniu na lud i mieszczaństwo. Obie te warstwy są w Poznańskiem o tyle politycznie dojrzałe i patrjotyczne, że na nich śmiało budować można, słusznie więc wybrano hasło, aby cała organizacja wyborcza oparła się na szerokiej ludowej podstawie.

Gdy w Poznańskiem odbywa się ta wroga dla naszej narodowości akcja na podstawie parlamentarnej, więc dziś uznanej za sprawiedliwą, to w Rosji nie ustaje ta sama akcja, lubo tam ona się nie drapuje w błyskotki konstytucyjnej rywalizacji. Świeżo petersburska rada państwa zniosła na Litwie i Rusi dziesięcinę składaną z gruntów folwarcznych i włościańskich duchowieństwu katolickiemu i prawosławnemu. Zniesiona również została i ta dziesięcina, którą w skutek dawniejszych rozporządzeń rządu zamieniono na opłaty pieniężne. Rozporządzenie to głównie dotyka duchowieństwo katolickie i przeciw niemu jedynie jest wymierzone, bo księża prawosławni są dobrze przez rząd płatni, a przytem rzadko który z nich miał prawo do pobierania dziesięciny.

Równocześnie ze zjazdem w Kromieryżu, odbędzie się podróż Księstwa Walji do Danji i Szwecji. Angielski następca tronu z żoną i dziećmi uda się naprzód do Kopenhagi, a ztamtąd wyląduje na brzeg norweski w Gotenburgu. Tu go powita król szwedzki z czterema synami. Rozpoczną się uroczystości i zabawy, między któremi niepoślednie miejsce w programie zajmie wielkie polowanie na łosie. Pisząc o tych odwiedzinach, *World* dodaje, że mają one zainicjować poślubienie najstarszej córki księcia Walji, księżniczki Ludwiki, drugiemu synowi króla szwedzkiego. W krajach Skandynawskich witają tem domniemany związek z wielką radością i nim się w tej chwili wyłącznie zajmują.

O wczorajszem telegraficznem doniesieniu biura korespondencyjnego jakoby tureckie okręta blokowały jedną z wysepek, należących Turcji, nie przyniosła dzisiejsza poczta żadnych wiadomości. Zapewne jest to jeden z tych kroków samowolnej administracji tureckiej, o których nie tylko zagranica, ale nawet Porta dowiaduje się zazwyczaj za późno.

Na zakończenie dzisiejszej relacji notujemy fakt, dowodzący, do jak potwornych oszczerstw na się skłonna jest szowinistyczna prasa rosyjska. *Moskowskija Wiedomości* zamieściły obszerny artykuł o studencie Żukowiczu, który mniej więcej dwa miesiące temu zastrzelił się na łyczakowskim cmentarzu we Lwowie. Analizując list zostawiony przez tego samobójcy do jednej z tutejszych redakcyj, *Moskowskija Wiedomości* wyprowadzają wniosek, że Żukowicz nie zastrzelił się, lecz był zastrzelony na rozkaz jakichś polskich rewolucjonistów, do których miał należeć i których zdradził.

Korespondencje.

Brody 17. sierpnia.

(Sw.) Umieszczacie korespondencje z Paryża, Wiednia, Londynu, dlaczegoż nie mielibyście umieścić korespondencji... z Brodów? Wprawdzie nasze miasto jest „trochę" mniejsze od tamtych, ale nietylko wielkość powinna być przedmiotem obserwacji. Zresztą, jak sami będziecie mogli stwierdzić, w Brodach także czasami coś się dzieje.

Wedle zwyczaju, zanim kogoś polecimy czyim względom, wypada go wprzód „zaprezentować." Tembardziej powinnością moją jest stosować się do tego, że Brody nie należą już obecnie do miejscowości licznie odwiedzanych i dla niejednego stanowią *terram incognitam*, legendową mieścinę, o której ledwie się wie, że istnieje.

Nie myślę poruszać historycznych wspomnień, łączących się z „galicyjską Jerozolimą." Zabrałbym wam za wiele miejsca, a ostatecznie byłoby to tylko streszczeniem tego, co podał ks. Sadok Barącz w osobnem dziełku.

Natomiast obrazek sławetnego grodu będzie, jak sądzę, najodpowiedniejszem „zaprezentowaniem." Aby go wiernie nakreślić postawię się w położenie Lwowianina, który wyrusza do Brodów i zacznę jego odyseję kolejową od chwili wyjazdu z dworca „Podzamcze." — Za godzinę jestem pospiesznym pociągiem w Krasnem, a po dwudziestu pięciu minutach przesiadam się do zwykłego pociągu linji Krasne-Brody, poczem już nieco powolniej mijam stacje Ożydów i Zabłotce. Teren ciągle jest równy, okolica ma charakter podolski; tylko gdzieniegdzie pojawiające się laski lub gaje stanowią całe urozmaicenie. Tu i ówdzie odsłonięte wydmy piaszczyste zdają się nie najlepiej świadczyć o żyzności okolicy. Po kilkunastu minutach spostrzegam po lewej stronie pośród zieloności grupę domów i kamienic, między któremi dominuje wielka blaszana bania. Świst lokomotywy zwiastuje pobliże stacji: jesteśmy w Brodach.

Dworzec kolejowy przestronny i jako tako wyglądający niedługo nas zatrzyma. Dosiadamy „fiakra" i dzięki konwulsyjnym drganiom sędziwego wozu, jakoteż wybojom, rzucani na wszystkie strony pędzimy ku miastu.

O niem mało pochlebnego największy przyjaciel żydów zdołałby powiedzieć. Jest tak brudne, że bodaj czy nie najbrudniejsze ze wszystkich miast galicyjskich. Po ulicach źle brukowanych lub wcale niebrukowanych włóczą się wszelkiego rodzaju zwierzęta, na placach błoto sięga po kostki, domy poobdrapywane, stare, walące się. To też inteligencja urzędnicza nie mieszka wcale w mieście, lecz na przedmieściach, a raczej przysiołkach (jak np. Folwarki wielkie, Podzamcze itd.), gdzie „na łonie wiejskiej przyrody" łatwiej znieść sąsiedztwo brudnego grodu.

Brody mają jeden kościół i dwie cerkwie; bóżnic większych i mniejszych nie próbowałem zliczyć. W tutejszem gimnazjum jest niemiecki językiem wykładowym. Ma ów przybytek nauki przywilej, którego pono nie posiada żadne z gimnazjów całego świata, ten mianowicie, iż jego uczniowie obchodzą także święta żydowskie. Tym sposobem nie tylko niedziela, ale i sobota jest regularnie dniem wolnym od nauki.

Spacery publiczne w środku miasta składają się z t. z. szkarpów i ogródka, który zwą „Rajkówką", choć bynajmniej raju nie przypomina. Zaludnia się on w szabas wieczorem i w niedzielę rano, każdym razem służąc za miejsce przeglądowe. Życie towarzyskie nie odznacza się zbyt wielkiem ożywieniem. W zimie jeszcze jako tako; wtedy kasyno, którego prezesem jest dyrektor gimnazjalny p. Atloff, wprawia tutejsze koła inteligentne w emocję wieczorkami tanecznemi. W lecie schodzi się inteligencja chyba na kolei, gdzie panowie grają w kręgle. Czasami — ale wyraźnie czasami — zdoła nieco ożywienia wprowadzić także Towarzystwo muzyczne, wcale nieźle prosperujące.

Słynne niegdyś wolne miasto handlowe, Brody jeszcze niedawno należały do rzędu głównych skarbnic Galicji. Opowiadają, że miały tu się nagromadzić olbrzymie bogactwa, jako na głównym targu zachodnich skrawków Rosji. Odkąd handlową wolność zniesiono, Brody szybkim krokiem poczęły zdążać do upadku. Przyczyniła się do tego również nie mało autonomiczna gospodarka gminy, tak pięknie prowadząca zarząd, iż na miasto popadłe w bankructwo, musiano nałożyć sekwestr. Obecnie Brody „cieńko śpiewają". Wszystkie dochody, nie wyjąwszy nawet dodatku gminnego, dochodu z sklepików i domów miejskich, idą na rzecz wierzycieli, a miastu pozostawiono zaledwie myto, aby mogło naprawiać drogi. Wygląda to na ironję. Ale w istocie Brody nie byłyby się doczekały tak smutnego losu, gdyby ich zarząd był chadzał — lepszemi drogami. Miejmy nadzieję, że p. Witosławskiemu, teraźniejszemu burmistrzowi Brodów, uda się zrozumieć przenośne znaczenie naprawy dróg, chociaż i w znaczeniu dosłownem pozostawia ona dotąd wiele do życzenia...

Okolice Brodów w ostatnich czasach nawiedziła dotkliwa klęska. Pierwsi o tem podaliście wiadomość, pozwólcie, abym przytoczył szczegóły zaczerpnięte z najlepszego źródła.

Karbunkuł pojawił się przed kilku tygodniami i z dziwną szybkością zajął ogromną przestrzeń. Zaraza to była nie zawleczona, lecz czysto lokalnej natury. U bydła rogatego rozpoczynała się ona symptomami wąglikowemi i dopiero później przechodziła w karbunkuł. Natomiast konie wpadały w karbunkuł, nie przebywając poprzednio fazy wąglikowej. Najcięższej dotknęła zaraza następujące (13) gminy: Pieniaki, Czepiele, Hołubica, Jasionów, Podkamień, Kadłubiska, Grzymałówka, Nakwasza, Markopol, Łukawiec, Dubie, Hołoskowice i Wysocko (w tej ostatniej wsi ulegały karbunkułowi nawet świnie). Prócz tego pojawiła się zaraza mniej silna w 17 gminach. Na szczęście zaczyna ona już słabnąć. Dzisiaj (dnia 17. bież. mies.) ma być kontumacja w ośmiu gminach zniesiona całkowicie.

Władze stawiły jej dość energiczną tamę. Miejscowości, w których karbunkuł wystąpił groźnie, zamknięto, wzbraniając wspólnych pastwisk i pojenia; w innych obłożono kontumacja tylko obory zarazą dotknięte. Mimo to szerzył się karbunkuł z taką gwałtownością, że np. w samem Wysocku w oborze pana Salego padło 33 sztuk bydła.

Twierdzą, że nieostrożność właścicieli była tu także jedną z przyczyn przejścia choroby w charakter nagminny. Naprzykład słyszałem, iż pewien prywatny weterynarz, puszczając krew bydłu używał tego samego narzędzia dla chorych sztuk, co dla zdrowych. Tak przynajmniej głosi *fama*.

Zresztą i nędza panująca między tutejszym ludem wiele osłabiała skuteczność zarządzanych przez władze środków ostrożności. Kiedy np. rządowy weterynarz zapisał receptę dla chorego konia pewnego włościanina, chłop poskrobał się w głowę i powiedział: *„Ta na szczo meni toho? Szczo ja z tim zroblu? Ja ne maju na zautra chliba!..“*

Nie brakło także ofiar z ludzi. We wsi Jasionowie padły pewnemu włościaninowi 2 sztuki bydła. Kobieta, która je dozorowała i oprawca, zakaziwszy się, umarli. Ten los spotkał również samego gospodarza, gdyż nie zdołał przeżyć tak wielkiego zmartwienia.

Zaraza wybiegła po za granicę galicyjską. W Baranowie za Radziwiłowem padło na karbunkuł 33 koni, a 4 ludzi umarło wskutek zakażenia.

Do strasznej tej klęski przyłączył się w naszej okolicy niepomyślny wynik zbiorów. Urodzaje z początku były przynajmniej średnie; nie wiele sobie po nich obiecywano, ale byłyby jeszcze „uszły." Tymczasem nadciągnęły długie słoty i zniszczyły nawet tę nadzieję. Bardzo wiele zboża porosło i zgniło, więc też z trwogą lud układa smutne horoskopy na najbliższą przyszłość.

Podupadłszy same w sobie, otoczone okolicą zubożałą, Brody nie zachowały ani odrobiny z swej niedawnej zamożności. Trudno je lepiej scharakteryzować, niż to uczynił pewien żyd tutejszy, kiedy go w pierwszych dniach mego pobytu pytałem o stan miasta: „Brody! — powiedział on, głaszcząc swą brodę — Brody są teraz całkiem r a s i r t!"

Wiedeń 15 sierpnia.

(X) Kilka nadzwyczajnie charakterystycznych objawów w zakresie spraw wewnętrznych, przyniosły ostatnie dnie. Skrajni Niemcy w Czechach, pomimo ostrej nagany, danej im przez *Nordd. Allg. Ztg.* zamanifestowali się znowu bez żadnej żenady przy sposobności odsłonięcia pomnika dla cesarza Józefa II. Austrja ich nic nie obchodzi; byle mogli jeździć na koniku niemieckiego klubu i zbierać oklaski od prowincjonalnej, ślepej rzeszy, to będzie to dla nich *schärfere Thatkraft*. Zapamiętałość i skrajność tej garstki musi już przechodzić wszelkie granice, skoro przeciw nim ponownie ze strony takiej nawet fakcyjnej opozycji, jaka w Austrji istnieje, musiano wystosować admonicje.

Organa p. Chlumetzky'ego wypierają się ich, kładąc nacisk na to, co ze strony prawicy dawno było podnoszone, a ze strony lewicy długo zaprzeczane, mianowicie, że ci *nur deutsche, deutscher Club* i t. p. zerwali z ideą państwową austrjacką. *Neue Freie Presse* zaś wykazuje im po prostu, że są frazesowicze, że się zasłaniają i zadawalniają tonem ostrzejszym, ale nie mają sami wyobrażenia o tem, co i jak chcieliby działać; utworzyli melodją, ale nie mają do niej tekstu. Są oni według tego organu tylko produktem niezadowolnienia z długiej walki (bezowocnej!), ale nie mają świadomości metody, jakby walkę lepiej, prędzej i skutecznej prowadzić — więc tylko ostatecznie osłabiają i rozrywają opozycję. Cenne są te wyznania — boć bezcelowość, upor, egoizm, nieprzejednalność, negacja dla negacji, toć przecie znane przymioty całej dotychczasowej opozycji. Wszystko ona ma wspólne z temi nowemi partyzantami, prócz jawnego zrywania z państwem. Widzi ona belki w oczach rodowitych potomków negacji — a w swoich nie widzi.

Ze strony prawicy dwa są objawy nowe. Czesi, z powodu sześcioletniej rocznicy gabinetu, wypominają mu różne rzeczy, które w tem streścić można: że gabinet w kilka lat nie odrobił tego, co wieki wzniosły. Jest to więc zarzut, który sam się zbija, z którego też Czesi wcale wniosków nie wyciągają. Przeciwnie jednomyślnie uznają, że nie ma innych widoków, że inny, lepszy rząd nie jest dzisiaj możliwym, że cała prawica powinna być zgodną i rząd stale popierać. Dla tego wyniku rozumowań, można Czechom przebaczyć premissy, które są pisane widocznie ku ukojeniu niepolitycznych *exaltadosów* czeskich.

Równocześnie Słoweńcy w Karyntji ogłosili swoje *desiderata*. Są one nader skromne, pierwotne, możliwe, okazują one, że Słoweńcy rządzą się umiarkowaniem. Nie przeszkadza to oczywiście, że opozycja odmawia im wszelkich praw i w czambuł potępia te n a r o d o w e aspiracje, chociaż one, ani z interesami państwa ani z inte- żadnej innej narodowości nie kolidują. Stopniowe zadowolnienie potrzeb Słoweńców będzie niewątpliwie zadaniem bliskiej przyszłości.

Z polemiki opozycji z jej odcieniem nowem warto jeszcze podnieść jedno nader cenne uznanie. Oto powiada *N. Fr. Presse*: „Niemieccy mężowie powinni przedewszystkiem od stronnictw prawicy uczyć się m i e r z e n i a ż y c z e ń w e d ł u g s i ł.... Jeżeli prawie każda frekcja większości zmuszoną jest do wstrzemięźliwości (selbstbeschränkung) o ile więcej tyczy się to mniejszości, która wyłącznie na siebie samą jest ograniczoną". To świadectwo dojrzałości wydane prawicy przez wrogów nawet, mogliby sobie wziąść do serca i nasi ultrasy.

---

103)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Ciężki stół na grubych nogach, o który młoda kobieta prawie się potknęła, zajmował środek komnaty; obeszła go naokoło, ale jakież było jej przerażenie, kiedy zbliżywszy się do drzwi przeciwległych wchodowym i prowadzących do następnej sali, spostrzegła dwie postacie, uzbrojone od stóp do głowy, stojące nieruchomie na straży z obu stron odrzwiów, z rękawicami skrzyżowanemi na rękojeści wielkich mieczów, których końce opierały się na ziemi; przyłbice szyszaków przedstawiały głowy potwornych ptaków, z dwoma otworami na oczy i z wydatnością na nos w kształcie dzióba; na wierzchu sterczały, niby skrzydła trzepoczące gniewnie, żelazne paski, wystrzyżone w kształcie pióra; wypukłość pancerza, w której migała świecąca iskierka, wydymała się dziwnie, jak gdyby wzniesiona głębokim oddechem; z kolan i łokci wyrastały stalowe kolce, zakrzywione w orle szpony, a końce stóp wydłużały się jak pazury.

Przy chwiejnem świetle lampy, drżącej w ręku Izabelli, te dwa żelazne widma nabierały pozoru przerażającego i mogły wystawić na próbę największą odwagę. To też serce biednej Izabelli biło tak mocno, że słyszała sama jego uderzenia i czuła drgania aż w gardle. Żałowała teraz, że oddaliła się ze swego pokoju na tę nocną wycieczkę.

Gdy jednak wojownicy nie poruszali się, chociaż powinni byli zauważyć jej obecność i gdy bynajmniej nie myśleli zagradzać jej przejścia mieczami, zbliżyła się do jednego z nich i podsunęła mu światło pod nos. Wojownik ani drgnął i został w swojej opozycji z zupełną obojętnością.

Izabella ośmielona, domyślając się prawdy, podniosła mu przyłbicę, która po otwarciu, odsłoniła tylko próżnię pełnią cieniów, jak hełmy, któremi zdobione są tarcze herbowe.

Były to po prostu osobliwe zbroje niemieckie, ustawione na szkielecie manekina. Ale złudzenie było dozwolone biednej uwięzionej, błądzącej nocą po pustem zamczysku, ile że ta metaliczna skorupa, modelowana na ciele ludzkiem, niby posąg wojny, przypomina kształty człowieka nawet wtedy, kiedy jest pustą i czyni ją jeszcze straszniejszą ostrością kształtów i sękowatością stawów. Izabella, poznawszy swoję omyłkę, nie mogła wstrzymać się od uśmiechu, mimo trapiący ją smutek i podobna do bohaterów z rycerskich romansów, kiedy za pomocą talizmanu zdjęli urok, broniący przystępu do zaczarowanego pałacu, weszła odważnie do drugiej komnaty, nie troszcząc się więcej o dwóch strażników, zupełnie już rozbrojonych.

Była to obszerna jadalnia, jak o tem świadczyły wysokie dębowe kredensy, na których półkach świeciły niewyraźne stosy srebra, dzbany, solniczki, szkatułki do korzeni, naczynia brzuchate, wielkie półmiski z pozłacanego srebra, podobne do puklerzy lub do kół od wozów, szkło czeskie i weneckie o kształtach nikłych i kapryśnych, z którego wystrzelały, za zbliżeniem lampy, ogniki zielone, czerwone i niebieskie.

Krzesła, z czworokątnemi poręczami, ustawione około stołu, zdawały się czekać na gości, którzy nie mieli nadejść, a w nocy mogły służyć do siedzenia przy uczcie cieniów.

Stara skóra Kordobańska, z wytłaczanemi złocistemi kwiatami, rozciągnięta na ścianach do połowy ich wysokości, po nad dębowem wykładaniem, rozjaśniała się miejscami płowym odbłyskiem od światła lampy i nadawała ciemności jakiś ciepły bogaty koloryt. Izabella objęła jednym rzutem oka te staroświeckie przepychy i spiesznie przestąpiła próg trzecich drzwi.

Komnata, przeznaczona widocznie na salę do przyjęć, była obszerniejszą jeszcze od innych i tak dość rozległych.

Drobny płomyk lampy nie mógł rozświecić jej głębi i słabe jej promienie gasły o kilka kroków od Izabelli, rozpływając się w nikłej, żółtawej aureoli, jak smuga od gwiazdy, rozlewa się we mgle. Mimo swoję bladość, to światło wystarczało do odznaczenia cieniów i do nadania ciemnościom kształtów przerażających i potwornych, które trwoga dokończała po swojemu. Firanki fałdowały się na widmach; poręcze foteli zdawały się obejmować uściskiem mary i widziadła, larwy monstrualne, przykucnięte po ciemnych kątach, kuliły się tam odrażająco lub czepiały się ścian szponami nietoperza.

Poskramiając himeryczną trwogę, Izabella szła dalej i spostrzegła w głębi sali książęcy baldachim, nastroszony piórami, zdobny w herby trudne do odczytania i rozpościerający się nad fotelem, w kształcie tronu, ustawionym na wzniesieniu, pokrytem kobiercem, do którego dostęp był po trzech stopniach.

Wszystko to przygasłe, niewyraźne, skąpane w cieniu i wynurzające się tu i ówdzie tylko odbłyskami, przybierało dziką, tajemniczą cechę ponurej wielkości i wywierało wrażenie prezydjalnej trybuny na sanhedrynie duchów, w której można było bez wielkiego wysiłku wyobraźni dostrzedz posępnego anioła, wtulonego między dwa długie, czarne skrzydła.

Izabella przyspieszyła kroku, a jakkolwiek chód miała lekki, jednak skrzypienie bucików odzywało się wśród tej ciszy z przerażającą dźwięcznością.

Czwarta komnata była sypialnią, zajętą w znacznej części olbrzymiem łożem, którego ciemno-czerwone firanki z indyjskiego adamaszku opadały ciężko około pościeli. W przejściu, między łóżkiem a ścianą, stał hebanowy klęcznik, nad którym migotały w ciemności odblaski, stojącego srebrnego krucyfiksu.

Łóżko zasłonięte, ma nawet w dzień coś niepokojącego, mimowoli trzeba w duszy zapytać, co się znajduje po za temi zapuszczonemi zasłonami; ale w nocy, w opuszczonym pokoju, łóżko szczelnie zamknięte jest przerażające. Może ukrywać zarówno śpiącego, jak trupa, lub nawet kogoś żyjącego, na czatach. Izabelli zdawało się, że słyszy za firanką rytmiczny oddech głębokiego snu. Byłoż to złudzenie, czy też rzeczywistość? Nie śmiała przekonać się, uchylając materji jedwabnej i kierując na łoże promień swej lampy.

Za sypialnią następowała biblioteka; w szafach, na których stały popiersia poetów, filozofów i historyków, spoglądających na Izabellę białemi, wielkiemi oczyma, ciągnęły się szeregi tomów, świecąc na grzbietach złotem tytułów i cyfr, w miarę zbliżania się światła lampy. Od tej komnaty linia budynku załamywała się pod kątem prostym, w kierunku długiej galerji zajmującej drugi front podwórza.

Była to galerja, w której szły po sobie w porządku chronologicznym portrety rodzinne. Rząd okien odpowiadał po przeciwległej stronie, ścianie, na której wisiały w ramach z poczerwieniałem złoceniem. Lufciki owalne po nad oknami, sprawiały w tej chwili dziwny efekt oświetlenia.

Księżyc podniósł się już dość wysoko i rzucał przez te otwory snopy promieni, odsyłając odbicie owalu na przeciwległą ścianę. Zdawało się niekiedy, że plaster niebieskawego światła padał na twarz portretu i przystawał do niej, jak blada, przyćmiona maska. Pod tem czarodziejskiem oświetleniem, malowidło nabierało zatrważającego życia, te głowy ze swą srebrzystą bladością, przy reszcie ciała, pogrążonej w cieniu, zdawały się wyskakiwać z ram, z posągową wypukłością i przyglądać się przechodzącej Izabelli.

Inne wizerunki, dotknięte tylko odblaskiem lampy, zachowywały pod żółtym werniksem swoję, uroczyście martwą postawę; ale zdawało się, że przez czarne ich źrenice dusza przodków spoglądała na świat, jakby przez otwory umyślnie na to zostawione — i były to niemniej od tamtych przerażające malowidła.

To przejście Izabelli przez galerję, zaludnioną fantastycznemi postaciami, dałoby się porównać pod względem odwagi z marszem żołnierza wśród plutonowego ognia.

Zimny pot przerażenia wystąpił jej pod szmizetką między łopatkami; zdawało jej się, że te widziadła w kirysach i w kaftanach obwieszonych rycerskiemi orderami, że te matrony w wysokich krezach i potwornych robronach, wychodzą z ram i tuż za nią postępują w pogrzebowym orszaku.

Miała nawet złudzenie, że słyszy kroki cieniów, sunących lekko po podłodze galerji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W polityce zagranicznej jest dominującym faktem stanowcze zbliżenie, porozumienie Anglji z Niemcami — udowodnione w Zanzibarze, gdzie Niemcy tylko z pomocą Anglji, która się cofnęła, tryumfy odnoszą. Ten zwrot polityki gabinetu Torysów musi oddziałać na całą międzynarodową sytuację — a w pierwszej linji na dalszy przebieg zatargu anglo-rosyjskiego.

Wiedeń 16 sierpnia.

(Stan targów — przyczyny zastoju w handlu zbożowym — giełdy i rolnictwo — środki obrony.)

Ani jeden, ani dwa tygodnie nie tworzą w tym czasie jakiegoś perjodu, któryby pozwalał spojrzeć wstecz i zreasumować przyczyny i skutki.

Giełdzistów, spekulantów, całą tę rzeszę, która przecież nie małą rolę odgrywa, bierze już rozpacz. Giełda, jak się to mówi, nie żywi już swoich ludzi, spekulowanie na giełdzie nie wystarczy na życie; trzeba na to być bankierem grubszym, albo agentem za kaucją, żeby prócz okruszyn dorwać się i do całego kęska. Dawniej w 24 godzinach obracała się fortuna; kulisa giełdowa żyła; teraz cały tydzień jeden za drugim jednaki i martwy. Po prawdzie publiczność nie ma się co bardzo skarżyć na ten stan rzeczy. Nie doznaje ona pokus ze strony wartości ułudnych o kursach wygórowanych; nie daje się porywać fali, bo fala nie płynie. Publiczność przyzwyczaja się mieć swoj sąd: subskrybuje ona na pewne papiery, na inne nie zwraca uwagi.

Wogóle kursa od kilkunastu tygodni martwej pory niewielkim zmianom uległy, trzymają się pomimo usiłowań zniżkowych na poziomie wcale jeszcze racjonalnym. Publiczność nie waha się od czasu do czasu kupować: kulisa nic nie zarabia, ale umieszczenie dobrych papierów sięga coraz szerzej. Jest obecnie jakiś perjod przejściowy dla giełd, które jakby nie miały czucia ani z publicznością, ani z bankami. Gdyby na jakiekolwiek prawidła logiki w ocenianiu przebiegu targów powoływać się można, to należałoby mniemać, że, skoro polityka nie straszy i cholera humoru nie psuje, przyczyną zabagnienia wszelkich interesów jest fatalne położenie targu zbożowego. „Lepszych czasów“ doczekać się nie można, chociaż zdawało się, że wszystkie warunki mogły nadzieję karmić. Od dwóch lat spadły ceny zboża o 30 proc. Zbiory w Austro-Węgrzech warte są dzisiaj 300 miljonów zł. mniej, niż przed dwoma laty przy tej samej ilości. Ale nie dosyć na tem; powstało pytanie, czy bodaj po dzisiejszych cenach da się nadwyżkę zbiorow za granicą spieniężyć. Faktem jest, że tegoroczne zbiory w Ameryce i w Rosji znacznie mniejsze, są okolicznością pomyślną dla nas. Jednak pozostały Indje, a nadto składy, o których zrazu zapewniano, że są już opróżnione.

Tymczasem, gdy ceny nietylko nie podnoszą się, ale spadają lub stoją, zaczęto bliżej badać. Otóż pokazało się, że są jeszcze bardzo znaczne zapasy z przeszłych lat. Z końcem lipca leżało n. p. w Monachium 30.000 metr. c. pszenicy, 20.000 metr. cetn. jęczmienia; w Lindau 22.000 m. c. pszenicy, 1100 m. c. jęczmienia; w Romanshorn 24.000 m. c. pszenicy, 2000 m. c. jęczmienia; w Rorschach 21.000 m. c. różnego ziarna; w Marsylji w dokach 300.000 metr. c. pszenicy; wielkie też zapasy leżą w Brunnen. A zatem Francja i Szwajcarja, które będą musiały importować zboże, są jeszcze na razie zaopatrzone. A gdy po nowych zbiorach konjunktura dobra od razu nie nastała, to już zwykłym trybem, pomimo, że pod jesień powinnyby ceny iść w górę, teraz spekulacja idzie tylko na zniżkę, gniecie ceny, gnębi rolników. W Berlinie w ostatnim czasie straciła pszenica 7½ marek, żyto 6 m. Ale co będzie w jesieni, także powiedzieć trudno, bo nowy towar amerykański właśnie dopiero w jesieni na targi przybędzie. W tej chwili nigdzie nie ma naglącej potrzeby, więc małe poszukiwanie. Kto musi sprzedawać, musi niestety i tracić. Przypuszczają, że międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu wyrówna już i zestawi stosunek potrzeb i towaru i ceny się podniosą.

Tymczasem stagnacja w handlu zbożowym krępująca zupełnie rolników, pociąga za sobą zastój w całym przemyśle i handlu z braku popytu. Nawet w Anglji uczuwa to żegluga do tego stopnia, że wielu przedsiębiorców zupełnie okręty swoje odstawili, czekając na „lepsze czasy.“

Jest tedy rzeczą naturalną, że w takich warunkach giełdy innego obrazu przedstawiać nie mogą, ani się zdobyć na jakiś ruch. Kurscettle ilustrują dosadnie upadek ekonomiczny. — Od 1½ roku akcje żeglugi dunajowej straciły 140 złr., nordbahny 300 złr., ludwiki, elbethale, buchtiehradzkie, staatsbahny od 30 do 50 proc. Renty górą, jedyny to pewny cypel wyrastający z bagna, lecz właśnie papiery odbijające rozwój ruchu kolejowego i przemysłowego stoją coraz niżej.

Jest to dalej również naturalnem, że w takich okolicznościach pieniądze są tanie, bo nikt niemi obracać nie chce. Nastała jakby chwila przez socjalistów wyglądana: kapitał jest bezprocentowym, zaledwo otrzymuje prowizję na administrację.

Spekulacja radaby wyzyskać podróże monarchów jako pokojowy symptom, oraz rezultata bilansów półrocznych, które w tym czasie ogłoszone będą. Sądzą zwłaszcza, że pierwszy a niekorzystny bilans towarzystwa tytoniowego odbije się na półrocznym bilansie Creditanstaltu.

Bilans tytoniowy za 11 miesięcy zamyka się stratą 18·66 milionów piastrów, czyli 4·2 milionów franków. Wynosi to stratę 8·4 procent kapitału. W kursie akcyj tytoniowych rezultat się nie odbił, gdyż dawno już przedtem był eskontowany. A nawet kredyty nieco szły w górę, jakby na dowód, że straty są chlebem powszednim, a zarazem jako wpływ nadziei, że zakład kredytowy przeprowadzać będzie wiadome finansowe operacje nordbahnu. Laenderbanki stoją mocno w dotychczasowym kursie i do zwyżki da zapewne Paryż i Lyon pobudkę, gdy przyjdzie do dublowania akcyj. Ludwiki, staatsbahny i südbahny poprawiły się nieco, tak, że kontrmina zabrała się do pokrycia. Największy zastój jest na targu papierów przemysłowych. Losy czerwonego krzyża są poszukiwane i idą w górę, bo 1 września ciągnienie.

Wracając do targu zbożowego, należy pamiętać o tem, że po za konkurencją są i miejscowe przyczyny, utrudniające byt i rozwój interesu rolnego. Spadanie cen zboża może być odparowane tylko przez wzrost produkcji przy tych samych lub i mniejszych kosztach. Wydajność roli u nas jest jeszcze stosunkowo zbyt małą w gospodarstwach większych, a w chłopskich o 50 procent za małą.

Jeżeli pieniądze dzisiaj deleko mniej niosą, jak dawniej, a kapitaliści przeciw temu szukają rady; to i rolnicy, wobec niskich cen o podniesienie ilości produktu starać się powinni. Płaca robotników wzrasta, ale ceny maszyn nadzwyczaj spadły, a przecież w używaniu narzędzi i maszyn, począwszy od uprawy ziemi, aż do zbierania i sortowania jej produktów, nastało u nas pewne cofanie się. Brak pieniędzy gra w tem zapewne rolę, jednak zarówno włościanin jak i większy właściciel, byle chciał, to łatwy kredyt bieżący na narzędzia, maszyny i nawozy znajdzie. Tylko trzeba do tych interesów łączyć się w doraźne solidarne spółki — no, i trzeba dotrzymywać terminów najściślej, w swoim własnym interesie. Rolnicy u nas tak właściciele, jak dzierżawcy, nie znają prawie dotąd wzajemnej pomocy, nie mają nawzajem do siebie zaufania, żeby wszyscy za jednego, i jeden za wszystkich, ręczył w zawiązywaniu interesów, które w ciągu kilku miesięcy lub jednego roku rozwikłane być powinny. A przecież od samych rolników zależy wynagrodzić sobie straty, wynikające z niskich cen, przez podniesienie ilości i jakości produkcji, więc przez lepszą uprawę ziemi przedewszystkiem. Narzekanie nie przysporzy kołacza, trzeba w miarę potrzeb umieć się bronić, zbiorowo sobie pomagać.

Widoki na ceny pszenicy*).

Nieskonsumowane dotychczas zapasy pszenicy na głównych targach Europy utrzymują cenę tego ziarna dość jeszcze nisko; wątpić jednak nie należy, iż z chwilą ich wyczerpania, nowe ziarno szybko pojdzie w górę. Do tej pewności uprawniają dane zebrane o rezultacie żniw w krajach, znanych z ogromnej produkcji pszenicy na eksport.

W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, po ciężkiej a bezśnieżnej zimie, nastała wiosna bardzo niepomyślna dla rozwoju oziminy, mianowicie silne przymrozki mocno jej zaszkodziły. W lecie nowa klęska w postaci t. zw. „muchy heskiej“ dotknęła znaczną liczbę Stanów, trzymających naczelne miejsce w produkcji zbożowej; w innych Stanach pojawił się szkodnik zwany pluskwą chińską. Wszystko to razem sprawiło, iż tegoroczny zbiór pszenicy ozimej jest gorszy niż mierny, oceniając go, naturalnie, wedle zwykłych tam urodzajów. Jeżeli dobry urodzaj wyrazimy cyfrą 100, to podczas gdy zbiory w roku

1880	dochodziły	do	99
1881	„	„	74
1882	„	„	99
1883	„	„	75
1884	„	„	94, —

cyfra przypuszczalna na rok bieżący dosięga zaledwie 62.

Prócz tego, niskie ceny na zboże w jesieni roku zeszłego spowodowały, jak wiadomo, amerykańskich rolników do znacznego zredukowania przestrzeni obsiewanej pszenicą ozimą: mniejsze wysiewy zaś w połączeniu z nierównie gorszym aniżeli lat poprzednich urodzajem, zniżyły w r. b. ilość wyprodukowanej we wszystkich Stanach pszenicy do cyfry 207,280.000 buszli. Gdy zaś do cyfry tej dodamy 153 milionów buszli pszenicy jarej, to ogólna ilość tego ziarna wyniesie okrągło licząc 360 milionów buszli, podczas gdy w r. z. wynosiła ona 513 milionów buszli. Różnica więc wynosi około 30%.

W Indjach angielskich niezmierna posucha także mocno zaszkodziła zbożom. Spodziewają się tam wogóle mniejszego zbioru niż w ostatnich latach, a dla reszty zboża, jaka zostanie po zaspokojeniu miejscowych potrzeb, nowy traktat handlowy z Chinami otworzył rynki południowych prowincyj tego państwa, w których właśnie w tym roku był nieurodzaj.

Wreszcie w Rosji w wielu gubernjach, urodzaje zbóż ozimych są zaledwie średnie, a w niektórych okolicach, między Donem a Wołgą, oraz Czarnem a Kaspijskiem morzami spodziewaną jest nawet klęska głodowa.

Z tego wszystkiego wynika, że ceny na pszenicę niezawodnie podskoczą. Idzie tylko o ile, bo przecież trzeba mniej więcej obliczyć, jakich cen gospodarze mają prawo żądać.

Oczywiście, że o obliczeniu w ścisłem tego słowa znaczeniu mowy być nie może. Ale zdaje się nam, że następujące rozumowanie jest trafne.

Ponieważ wyższa albo niższa cena zboża nie wpływa prawie wcale na wymiar zapotrzebowania, bo ludzkość zawsze spożywa tę samę mniej więcej ilość chleba, przeto najmniejszy chociażby niedobór w ilości żądanej przez spożywców sprowadzić musi podniesienie się ceny. Jeśli na rynkach europejskich pojawi się zboża mniej niż zwykle i niż potrzeba o 30%, to o tyleż powinna podnieść się cena. Ale są jeszcze inne a nader liczne wpływy, w skutek których zniżanie się lub podwyższanie cen zboża następuje zawsze w stosunku nierównie większym, aniżeli zmiany w obfitości urodzajów, a dysproporcja ta dochodzi czasem do takich rozmiarów, iż według obliczeń jednego z ekonomistów angielskich zdarzało się niejednokrotnie, iż ceny zboża w Anglji podnosiły się o 100 i 200 proc., podczas gdy zbiory były tylko o $^1/_6$—$^1/_3$ gorsze.

Przyczyna tego zjawiska leży w konieczności zatrzymywania przez rolników pewnej części zbiorów na zasiew i ordynarje, przez co przy niewielkiej nawet różnicy w urodzajach, znaczniejsza już powstaje w ilości przeznaczonej na sprzedaż. — Następnie leży przyczyna tego zjawiska w spekulacjach handlarzy zbożowych i w tym niezaprzeczonym fakcie, że gdy ceny idą w górę, gospodarze mniej się spieszą ze sprzedażą.

Słowem, jest rzeczą pewną, że ceny muszą się podnieść najmniej o 30%, ale jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że się podniosą nierównie więcej.

*) Od jednego z poważnych naszych ziemian otrzymujemy powyższy artykuł. Autor jego, idąc inną drogą, dochodzi do tego samego wniosku, jaki wypowiedziała wczoraj w swem sprawozdaniu biegła i wysoce doświadczona w tych rzeczach dyrekcja rolniczej spółki tarnopolskiej. Podobnie jak ona, żywi on przekonanie, że ceny pszenicy pójdą w górę. Obawiamy się jednak, że w wywodzie swym za mało uwzględnia zapasy pszenicy, leżące na składach, a o których mówi dzisiejszy list naszego wiedeńskiego ekonomicznego korespondenta. W każdym razie światły czytelnik, zestawiwszy jedno z drugiem, może dość przybliżony do prawdy nakreślić sobie obraz teraźniejszej sytuacji targu zbożowego i widoków na przyszłość. (Przyp. Red.)

MAŁY FELJETON.

Jettatura.

Któż nie widział małej rączki wyrzezanej w koralu, o dwu wzniesionych do góry palcach, na których jubiler nieraz dla upiększenia umieszcza nawet pierścionek z małym turkusikiem? Kto nie zna rożków z korali, szyldkretu, lub perłowej macicy, które każdy na pamiątkę przywozi ze sobą z Włoch, gdzie je nabył u koralnika? Te cacka, nie podlegające zmianom mody, są talizmanem przeciwko jettaturze, czyli jak my mawiamy przeciw „rzucaniu uroków“. U nas owe „uroki“ przeszły już dawno w dziedzinę baśni, ale we Włoszech lud dotąd wierzy w *mal' occhio* (w złe spojrzenie). Zabobonny kult dżettatury najbardziej rozwielmożnił się w Neapolu. Tam wierzą w uroki nawet ci, którzy zresztą w nic nie wierzą.

Dżettatura jest nieszczęściem równie dla obu stron przykrem. Kogo ona dotknie, może stosownie do siły dżettatora upaść, dostać kurczów, a nawet umrzeć, ale też na tem kończą się jego cierpienia. Tymczasem inaczej dzieje się z człowiekiem, który odziedziczył nieszczęsną moc dżettatury. Wszyscy go unikają, jak zapowietrzonego. Każdy poczuwa się do obowiązku przyspieszenia jego zagłady, a to tem bardziej, że wedle ogólnego mniemania przeciw jego djabelskiej sile nie masz żadnego środka. Skoro dżettator jest żonaty, a nieba obdarzą go dziecięciem, to tem gorzej dla niego, bo jak lud twierdzi, pierworodne dziecię takiego człowieka odziedzicza zdolność dżettatury i to w jeszcze wyższym stopniu, niż ją posiadał ojciec. Nieszczęśliwemu człowiekowi nawet po śmierci nie dadzą spokoju. A jego mogiła stanie się przedmiotem najrozmaitszych znieważeń, zwłaszcza w zaduszki, kiedy lud tłumnie cmentarze nawiedza. I niech nikt nie sądzi, że dżettatura straciła już dziś na znaczeniu. Przed kilku laty, mieszkając w Neapolu, znałem tam barona Galotti, człowieka majętnego i poważanego powszechnie, ale który miał to nieszczęście, że w opinji neapolitańczyków uchodził za silnego dżettatora, choć właściwie nie miał w sobie nic takiego, po czem się dżettatorów poznaje. Kolor włosów lub okulary, odgrywające przy dżettaturze wielką rolę, chudość, dobra tusza i t. p. oto znamiona, po których lud poznaje, iż pewna osoba posiada moc rzucania uroków. Ale co do barona głównie stąd powstało to posądzenie, iż Gallotti, który w obronie swego honoru stoczył przynajmniej 20 pojedynków, z każdego wyszedł zwycięzko. Szczęście, które tak sprzyjało jego broni, a którego przecież niczemu innemu nie zawdzięcza, jeno swej zręczności i krwi zimnej, było powodem, że nawet dobrodziejstwa wyświadczane przez niego niższym warstwom ludności, nie zdołały zatrzeć przesądnej wiary w zabójcze działanie jego wzroku. Dwa lata temu on umarł, a jeszcze i dzisiaj, kiedy Neapolitańczycy udają się na cmentarz, przyszedłszy do biustu, zdobiącego jego nagrobek, nigdy nie zaniedbują najsprośniejszych obelg, skierowanych przeciw nieboszczykowi. A nie tylko tłum ciemnych, lecz nawet ludzie uchodzący za wykształconych, nie mogą się pozbyć zabobonu, wyssanego z mlekiem mamki, i choć się z tego śmieją, w obecności dżettatora czynią ręką ruch „czarodziejski“, lub chwytają się za koralowy czy szyldkretowy talizman.

Jeszcze inny przykład. Książę Maddaloni, znany w całym Neapolu z uczoności i świetnego dowcipu, szedł raz z pewnym młodzieńcem, który uchodził za „niesamowitego.“ Nieszczęście chciało, że książę potknął się na gładkiej drodze i zwichnął nogę. Towarzysz zmięszany pomaga mu powstać i powiada:

— Pewnie pan mnie to przypiszesz?

— Nie, mój chłopcze, odrzecze stary książę, ściskając mu dłoń. Postąpiłeś sobie jak prawdziwy przyjaciel. Przecież mogłeś mnie zabić, a poprzestałeś na takiej drobnostce. Dziękuję ci mój synu, dziękuję!

A z równą siłą, jak w dżettaturę, wierzy Neapolitańczyk w ochronne środki przeciw złym jej następstwom. Fantastyczność Neapolitańczyka chętnie sobie wyszukuje rzeczy straszne, ale równie szybko chęć wesołego życia podaje sposób na zapobieżenie nieszczęściu.

Tak np. prawie nie ma w Neapolu domu, gdzie nie chowanoby za szkłem kilku rożków, które spełniają funkcję dawnych larów i penatów, nie ma tam człowieka tak biednego, aby nie posiadał koralowego rożka, lub koralowej rączki z dwoma wyciągniętemi palcami. A jeśli znajdzie się nędzarz ich nie posiadający, to brak tych amuletów tak często zastępuje on ruchami własnej ręki, że wreszcie niemal bezwiednie wyciąga dwa palce każdym razem, gdy obawia się dżettatury.

Ów zabobon wytworzył w Neapolu odrębną gałęź przemysłu, industrję tak zwanych *„corni.“* Im bardziej taki rożek jest wykręcony, tem skuteczniej przeciwdziała czarom i oczywiście tem większą posiada cenę. Długość ich dosięga nieraz metra, są one ozdobą salonów, podobnie jak rzeźby i malowidła. Tak np. kantor Rotszyldów w Neapolu słynął w swoim czasie z dwu wielkich gałęzi najpiękniejszego różowego koralu.

Samo pojęcie „złego spojrzenia“ sięga jeszcze dawniejszych czasów, niż dżettatura. Starożytni Egipcjanie, Etruskowie i Rzymianie wierzyli także w złe spojrzenie, w ogóle w istnienie osób, które nieszczęściem obarczone roznoszą je po świecie, niby zaraźliwą chorobę. Natomiast wyraz „jettatura“ jest nabytkiem wieków średnich. Było to za czasów królowej Joanny, kiedy w Neapolu śpiewano, tańczono i kochano, przedewszystkiem kochano, jak świadczy Boccacio. Królowa miała zwyczaj zabijać swych mężów i właśnie znowu jednego zgładziwszy, zamierzała Ludwikowi di Taranto włożyć królewską koronę na skronie. Książę Apulji wjechał do miasta na białym koniu, otoczony tłumami ludu. Nagle koło Santa Maria la Nuova spłoszył się koń pod nowym władzcą. Dzielny jeździec wprawdzie utrzymał się w siodle, ale korona spadła mu z czoła.

W kilka dni po tem Ludovico di Taranto był trupem.

— *Ne l'hanno jettata!* wołał lud.

Korona nie upadła sama, zerwało ją z głowy potentata czyjeś złe spojrzenie.

Odtąd słowo *jettatura* pozostało w ustach ludu, jako określenie tajemnej siły, sprowadzającej na ludzi nieszczęście.

Kohlbach.

Jakiż mistrz tu dawał plany
Olbrzymiemu skał urwisku,
Gdzie zacięty bój szatany
Przy piekielnym wiodły błysku?

Czyż nie one zostawiły
Skalnych łomów tych bez ładu,
Tej kamienia ciężkiej bryły,
Tych pocisków z walki gradu?

Lecz któż w szumie tam na dole
Boju dzieje opowiada?
To współczesna w walki kole
Prawi powieść swą kaskada.

Lecąc chyżo wśród kamieni,
Pieśń zawodząc wciąż z zapałem,
Aż się perli, aż się mieni
Tej przedwiecznej walki szałem.

Z drogi skały i zawady!
Gdy ciekawość sił dodaje,
Pędzę z wiatrem do kaskady,
Pędzę, lecę, słucham, staję.

Lecz słuch darmo wytężony,
Nie rozumiem ani słowa:
Wszak przybyłem tutaj w strony,
Gdzie madiarska tylko mowa.

Po węgiersku kto nie umie,
Próżno umysł swój wysili;
W tej posępnej, twardej dumie
Zda się dźwięczeć głos Atyli.

Wszystko tu tym głosem gada,
Więc nie dziwo, że w swem jarsku,
Nawet szumna ta kaskada
Zda się huczeć po madiarsku.

Kohlbach 3. sierpnia 1885.

Wł. W.

KRONIKA.

Arcyksiążę Albrecht zamówił u p. Ajdukiewicza, artysty malarza w Krakowie, obraz, przedstawiający manewra wojskowe.

Hr. Alfred Potocki bawi od kilku dni w Krzeszowicach i pozostanie tam przez bieżący tydzień.

Ks. biskup Adam Krasiński powrócił z kąpiel do Krakowa.

Hr. Józef Tyszkiewicz na pamiątkę swego srebrnego wesela ustanowił ośm stypendjów po 40 rs. dla synów mieszczan z Połągi i Kretyngi bez różnicy wyznania.

Mianowanie. P. Józef Gromnicki, substytut notarjalny w Tarnopolu, mianowany został notarjuszem w Niżankowicach.

Przywilej. Ministerstwo handlu udzieliło Edmundowi Krzenowi, chemikowi we Lwowie, przywilej na sposób nakładania glazury na wyroby z niewypalonej gliny, z prawem pierwszeństwa, od 29. września r. z.

Petycja rękodzielników. Jedno z pism tutejszych ogłasza tekst petycji, którą mają nasze korporacje rzemieślnicze przedłożyć Kołu Polskiemu w austrjackiej Radzie Państwa.

Petycję tę ułożyła podobno lwowska Izba rękodzielnicza. Niebawem ma ta petycja być rozesłaną do wszystkich korporacyj rzemieślniczych w kraju, a także mają być zawezwani wyborcy wszystkich kuryj do jej podpisywania.

Owoż nim to nastąpi, raczą może autorowie tej petycji wysłuchać skromnej naszej rady, mianowicie rzucić tę petycję w ogień, a napisać inną. Nikt bowiem z ludzi przyzwoitych nie podpisze się na petycji ordynarnej, napisanej osławionym stylem dziennikarstwa lwowskiego. Takie dokumenta drażnią, oburzają, budzą najgorsze wyobrażenie o autorach i skutku żadnego nie odnoszą. Petycja powinna się nie bawić w frazesa, nie dopuszczać się insynuacyj, nie popisywać się złym humorem, ale zimno i przedmiotowo przedstawić sprawę, na każdym kroku przytaczając daty, cyfry, wykazy, etc.; słowem powinna być materjałem, a nie polityczną demonstrację.

Czyż autorowie sądzą, że Koło nasze zbuduje się np. takiemi ustępami, których niedelikatność i trywialność idzie w parze z zupełną nieznajomością tych warunków, jakie mieć musi każdy rozumny rząd na oku przy zawieraniu kontraktów wojskowych. Mowa jest o tem, że komisja mięszana, w której skład wchodzili minister spraw wewnętrznych, minister wojny i minister handlu, odrzuciła ofertę lwowskich rękodzielników, pomimo, iż zdaniem autorów petycji nigdy jeszcze świetniejszej oferty nie widziała. Ale odrzuciła, a wskutek tego stowarzyszenie się rozwiązało. I dalej petycja tak pisze:

„Co było powodem odrzucenia oferty zwiniętego stowarzyszenia, nie chcemy nad tem się rozwodzić, to pewna, że w tem nie było winy po stronie naszej, zważywszy, że mamy prawo prosić i żądać, abyśmy dostarczając do armji ludzi, tak jak Węgrzy zaopatrywali ich także w buty i odzienie potrzebne.

„Wysoka Rada państwa uchwaliła ustawę przemysłową, ale cóż z tej ustawy jeżeli sam rząd uznaje za „leistungsfähig“ kapitalistów a nie rękodzielników fachowo uzdolnionych i oddaje dostawę dla ck. armji całego państwa w Przedlitawji kilku kapitalistom wiedeńskim!“

Niechże autorowie petycji poważnie, bez irytacji, zastanowią się sami nadtem, czy taka — przepraszamy za wyraz — gadanina ma jakąkolwiek wartość. Rozumiemy dobrze dla czego „nie chcą się rozwodzić nad powodami odrzucenia oferty“, bo jak wiemy z odpowiedzi ministerjalnej, między owemi powodami był także i ten, że autorowie oferty (identyczni z autorami petycji) nie raczyli nawet zadać sobie trudu i zbadać dokładnie warunków rozpisanej licytacji.

Dodać musimy dla objaśnienia naszych czytelników, że zacytowany przez nas ustęp nie jest najgorszy. Są jeszcze dwa pachnące wprost socjalizmem. Ale na razie dość o tym płodzie warcholstwa domowego. Prawdopodobnie wypadnie nam jeszcze do niego wrócić.

O poszukiwaniu zwłok ś. p. porucznika Podczaskiego w Krakowie, donosi *Czas* co następuje:

„Brzegi Wisły zapełniała po obu stronach od dnia onegdajszego bardzo licznie publiczność, albowiem nurek rozpoczął poszukiwanie zwłok porucznika Antoniego Podczaskiego. Nurek ten, sprowadzony przez ojca ś. p. Antoniego, należy do prywatnego Towarzystwa żeglugi morskiej i przybył tu na koszt tak wielkiem nieszczęściem dotkniętej rodziny. W poszukiwaniach dopomaga nurkowi oddział inżynierji wojskowej na dwu wielkich łodziach złączonych pomostem. Dodać możemy, że kapitan Chizzola zajął się bardzo gorliwie i energicznie tą sprawą.

Głowę nurka otacza blacha, nieprzepuszczająca wody, urządzona tak, iż widzi przez nią na pewną odległość pod wodą, a powietrze do oddychania doprowadzają mu przez kauczukowego węża za pośrednictwem odpowiedniego aparatu, ustawionego na pomoście łodzi. Reszta ubrania nurka nie przepuszcza również wody, tak, iż może on wytrzymać około 3 godziny pod wodą, a ruchy ma swobodne. Poszukiwania, miejsce w miejsce, rozpoczął nurek od przewozu, i posuwa się dlatego dość powoli naprzód, tak, że dziś przed południem dotarł dopiero do Rybaków.

Onegdaj wydobył nurek pod Wawelem z dna koryta, zatopioną żelazną śmigownicę, wałową, z antabkami na wierzchu, z których jedna jest utrącona. Ponad panewką znajduje się wyryty niedźwiedź, trzymający w łapach kulę, a z jednej strony herbu napis ∞ZUN∪, z drugiej zaś strony napis jest nieczytelnym. Ciekawi oglądający armatę, odnoszą ją to do r. 1648, to do czasów wojen szwedzkich, a zapewne znawcy rozstrzygną tę wątpliwość. Armata złożoną jest obok przewozu w składzie inżynierskim.

Rybak Józef Nowakowski wyciągnął z Wisły wczoraj po południu pałasz ś. p. porucznika Podczaskiego, który koledzy uznali jako własność utopionego. Pałasz widocznie wypadł z pochwy, gdy porucznik na wznak upadł do wody, dlatego też niedaleko poniosła go woda i z tego względu nic nie można wnioskować o tem, gdzie zwłoki znajdować się mogą.

Zmarli. W Piskorzowicach Józef br. Stainer, weteran z r. 1831., zarządca dóbr Adama hr. Potockiego, a następnie Tomasza hr. Zamoyskiego. — W Karlsbadzie Ernestyna Szancerowa, żona właściciela dóbr, w 53. roku życia. — W Paryżu Adam Rzążewski, literat, znany z cennych prac, wydawanych pod pseudonimem Aër. — We Lwowie doktor Marceli Sisterski w zakładzie na Kulparkowie, i Marja z Kobylańskich Januszkiewiczowa, wdowa po urzędniku kolejowym.

Posady duszpasterzy otrzymali ks. Seweryn Boraczek, jako kooperator w Brjazie, i ks. Teofil Soniewicki, jako koop. w Przewłokach.

Przemyśl — jak donosi miejscowe pismo — ma otrzymać drugą kapelę wojskową.

Samobójstwo. Marjan Wereszczyński, dzierżawca dóbr Teofipólki w powiecie brzeżańskim, odebrał sobie życie wystrzałem ze strzelby myśliwskiej; powody samobójstwa nie znane

Towarzystwo ochrony starości. Za przykładem powstających w Anglji i Ameryce towarzystw „ochrony młodości“ zawiązało się w Nowym Jorku stowarzyszenie o podobnym zupełnie celu „ochrony“, wszakże za teren swych operacyj wzięło te wszystkie lata wieku ludzkiego, które wznoszą się po nad przyjętym poziomem 55 lat. Głównym zaś celem stowarzyszenia jest działać w tym kierunku, ażeby na scenie ani w dramacie, ani w operze ani też wreszcie w operetce nie występowała dama, która ten wiek „normalny“ przekroczyła. Towarzystwo, przyznać mu to potrzeba, w tym wypadku ma na celu nie tylko „ochronę“ owych nieszczęśliwych weteranek sztuki, ale bodaj czy nie pożyteczniejszą jeszcze ochronę zmysłu estetycznego publiczności...

Byłoby też bardzo na czasie, ażeby ktoś się tem zajął i sprowadził statut onego stowarzyszenia do Lwowa, celem przedłożenia ich dyrekcji naszego teatru do przejrzenia i... możliwego uwzględnienia.

Teatr. Towarzystwo operetkowe lwowskie powróciło wczorajszym wieczornym pociągiem z Krakowa do naszego miasta — i dziś w teatrze skarbkowskim rozpoczyna sezon jesienny operetką Audrana p. t. „Pierścień rodzinny“.

Romans romansopisarza. Z Paryża donoszą, że jedna z najbardziej uwielbianych artystek teatru francuskiego, Magdalena Brohan, opuszcza scenę po 35letniej działalności na deskach domu Moliera.

Głośnym był swego czasu romans Magdaleny Brohan z pisarzem Marjanem Uchardem. Jakkolwiek już bliski czwartego krzyżyka, zakochał się znany ten autor romansów na zabój w młodej dziewczynie, która byłaby mogła być jego córką, i oddał jej serce i rękę.

Magdalena Brohan przyjęła oświadczyny, gdyż Uchard był dla niej bardzo sympatycznym; i tak zawarł się związek, z początku szczęśliwy, który jednak zakończył się bardzo nieszczęśliwie. — Ani jedna chmurka nie zaćmiła horyzontu małżeńskiego szczęścia aż do chwili, kiedy Magdalena Brohan — porwana silną namiętnością dla pewnego attaché ambasady rosyjskiej — zdradziła swego męża.

Jak w wielu wypadkach podobnych, tak i tu małżonek sam wprowadził w dom swój przyjaciela, który miał mu zniszczyć całe szczęście domowe. — Pewnego pięknego poranku Uchard zastał dom swój pusty, Magdalena Brohan uciekła z kochankiem do Petersburga. Niewierność ukochanej żony uderzyła weń, jak piorun; złamała go prawie zupełnie. Zapadł w ciężką chorobę, a charakterystycznem jest, że ciemny jego włos w kilku miesiącach pobielał zupełnie.

Jakkolwiek oszukany i zdradzony, kochał jednak ciągle jeszcze swą żonę, bez której spojrzenia — jak pisał — żyć nie mógł. Zaledwie wyzdrowiał, popędził do Petersburga, wyszukał mieszkanie niewiernej swej żony i najął naprzeciw jej okien pokoik, do którego sprowadził się pod fałszywem nazwiskiem. Tu parę miesięcy przebył jak nowy rycerz Toggenburg, śledząc każde poruszenie w domu swej niewiernej małżonki, „aż okno zachrzęsło, aż luba wyjrzała.“

Czuł się szczęśliwym, mogąc widzieć ją zdaleka, kiedy wyszła na balkon, lub wsparta na ramieniu swego uwodziciela wychodziła z domu i wsiadała do powozu.

I byłby takie życie pełne tortur własnowolnych pędził całe lata, gdyby w tę sprawę nie wdała się policja. Wyśledziła ona, kto jest ów tajemniczy nieznajomy, a zdawało się jej nadzwyczaj podejrzanem, że słynny romansopisarz francuski przybył do Petersburga „incognito“ po to tylko, ażeby z nikim nie mówić, uciekać od ludzi, mieszkać samotnie w pokoju, którego żaluzje u okien były przez cały dzień zapuszczone aż do wieczora, kiedy mniejsze było niebezpieczeństwo, iż może zostać poznanym. Wietrzono spisek polityczny. Policja zaraportowała o tem ministerstwu spraw wewnętrznych, które się odniosło do ministerstwa spraw zagranicznych, a to znowu zażądało wyjaśnień od ambasadora francuskiego, zastrzegając sobie możność poczynienia wszelkich dalszych kroków, gdyby otrzymane wyjaśnienia okazały się niedostatecznemi.

Ambasador, osobisty przyjaciel Ucharda, zdziwił się niepomału, słysząc, że słynny autor bawi w Petersburgu już od kilku miesięcy, a nie odwiedził go ani razu. Zaprosił go więc do siebie listem, w którym wyłuszczył mu obawy trzeciego oddziału policji. — Uchard zjawił się u przyjciela i wyznał otwarcie miłość i słabość swoję dla Magdaleny Brohan. W chwili kiedy obaj przyjaciele rozmawiali jeszcze, weszły do salonu dwie panie z wesołym, głośnym śmiechem. Jedną z nich była małżonka ambasadora, drugą Magdalena Brohan. Nie poznawszy go w pierwszej chwili, powitała przelotnie i zwróciła się do ambasadora, chcąc o coś zapytać. Ale zakłopotanie jego wydało się jej dziwnem; przyjrzała się więc obcemu i padła zemdlona.

Marjan Uchard powrócił do Paryża, a miłość swoję i boleść opisał w romansie „Une dernière passion (Ostatnia namiętność)“, który swego czasu miał niezwykłe powodzenie. — Ten sam temat obrobił również w dramacie „Fiammina“.

Magdalena Brohan została ukaraną za swoję niewierność zdradą uwodziciela. Zaniedbał on ją wkrótce, szukając świeżych rozrywek, a nakoniec padł w pojedynku (który sam wywołał) z powodu jakiejś wietrznicy.

Słynna artystka, niegdyś piękność niepospolita, obdarzona była niezwykłą inteligencją i dowcipem. Kiedy miała pójść za Ucharda, jedna z jej koleżanek rzekła jej: „Ach, znam twego przyszłego; to mój przyszły!" — „O, moja panno" odcięła artystka, „już dawno przestałam szukać człowieka, któryby pani nie znał!"

Jej też jest owo jadowite słówko, którem scharakteryzowała złośliwość i plotkarstwo zachodzących już w lata aktorek: „Te panie kąsają się wzajemnie, jak gdyby miały jeszcze zęby."

Podwójne stracenie. Dnia 10. b. m. stracono w Paryżu jednego po drugim dwóch na śmierć skazanych, na placu de la Roquette. Okropne widowisko podwójnego stracenia ściągnęło tak niesłychane tłumy, jakich nie widziano od czasu stracenia słynnego Troppmanna. Naliczono około dwunastu tysięcy ciekawych, którzy pragnęli być świadkami widowiska.

Szpalery sierżantów miejskiej policji i kawalerji utworzyły dokoła miejsca stracenia w odległości kilkuset metrów kordon nieprzebyty tak, iż nikt oprócz funkcjonarjuszów urzędowych i innych powołanych zbliżyć się nie mógł. Publiczność po za kordonem składała się przeważnie z ludzi rozwiązłych i wyuzdanych.

Całe to towarzystwo przyszło na plac niewyspane, zniszczone, nietrzeźwe, gdyż całą noc przedtem hulano i pito, śpiewano jak na jakie święto ludowe. Spektakle podobne wydarzają się w Paryżu przed każdem straceniem.

Około godziny czwartej przybył na miejsce kat Deibler z pomocnikami, którzy ustawili gilotynę. Pierwszego sprowadzono z więzienia Gasparda, który w spółce z młodym człowiekiem Mayerem zabił w okrutny sposób pewnego starca celem rabunku. Mayera ze względu na jego młodość i nieposzlakowaną przeszłość ułaskawiono; natomiast co do Gasparda, prezydent republiki zatwierdził wyrok śmierci.

Kiedy komisja sądowa na godzinę przed straceniem zawiadomiła o tem Gasparda, przyjął on wieść całkiem spokojnie i wyraził tylko żal, że towarzysz jego niemniej winny, przecież nie ponosi równej kary. Śmiało, rezolutnie kroczył obok spowiednika ku gilotynie. Tu szybko pochwycili go Deibler i jego pomocnicy, maszynę wprawiono w ruch i nie upłynęło pół minuty, spadła głowa mordercy do podstawionego kosza, a równocześnie potężny strumień krwi trysnął w górę. Natychmiast oblano wodą całą maszynę, nóż poszedł w górę i w pięć minut nie było śladu dopiero co dokonanej egzekucji.

Następnie udała się komisja sądowa do celi drugiego delinkwenta. Był nim Marchandon, ten, który wstąpił był do służby u pewnej bogatej staruszki jako kamerdyner w celu zamordowania jej. — Zbrodnia jego wywołała powszechne oburzenie. Młody zbrodniarz, mający dopiero 20. rok życia, liczył aż do ostatniej chwili na ułaskawienie i połączenie się z narzeczoną, Joanną Blin. To też zemdlał, gdy mu powiedziano, że ma się gotować na śmierć — Przywrócony do przytomności drżał jak listek osiki, płakał i znowu mdlał. Nie mógł o własnych siłach się wlec na miejsce stracenia, a pod gilotynę przyszedł już prawie bez życia.

Gilotynę wprawiono po raz wtóry w ruch i głowa Marchandona padła [illegible] do kosza, gdzie leżały zwłoki Gasparda. [illegible] Kosz ten przeniesiono następnie do furgonu stojącego opodal, poczem zwłoki obu przestępców na tym furgonie złożone przewieziono pod strażą plutonu żandarmerji na cmentarz w Ivry.

Publiczność poczęła się powoli rozchodzić do okolicznych szynków.

Warto przypomnieć, że ostatnie podwójne stracenie w Paryżu odbyło się 8. września 1878, kiedy na placu de la Roquette ścięto równie dwóch indywiduów, nazwiskiem Barré i Lebiez, którzy zamordowali pewną wieśniaczkę.

W roku 1858, dnia 13. marca stracono na tym samym placu sprawców zamachu Orsiniego i Pieriego. Pierwsza podwójna egzekucja, jaką Paryż widział, odbyła się w roku 1843. i przedstawiała widok szczególny; [illegible] w kostjumach karnawałowych.

Oszust, który wyłudził we Lwowie parę fortepianów i o którego schwytaniu w Wiedniu donieśliśmy wczoraj, nazywa się Bolesław Plantowski, a nie Borecki, jak podał we Lwowie. Jest rodem z Lubiszowy z gubernji radomskiej, i znany przez policję warszawską jako notoryczny oszust.

Pojedynek. Sąd przysięgłych w Leoben uwolnił od oskarżenia studenta Justa Hoffmanna, który zabił w pojedynku swego kolegę. Również uwolniono od odpowiedzialności sekundantów Czerneka i Russbachera.

Republika poszukiwaczy złota w Syberji. Czasopismo *Sybir* przynosi niektóre szczegóły o sposobie życia poszukiwaczy złota w azjatyckiej Kalifornji, odkrytej przed paru miesiącami przez ludność rosyjską i eksploatowanej odtąd na wielką skalę. Okolica jest tak na ustroniu, zdala od wszelkiego ruchu i tak niedostępną, że dopiero w ostatnich kilku miesiącach udało się coś pewniejszego o niej dowiedzieć.

Owoż jak się pokazuje, utworzyła się tam republika demokratyczna, albowiem na tym ostatecznym krańcu wschodniej Azji ustaje już wszelka kontrola państwowa ze strony władz rosyjskich — a Chińczycy [illegible] zimy [illegible] kopalnie [illegible]. Okolica cała podzielona jest na 22 okręgi, z których każdy ma na czele dwóch przełożonych obieralnych, sędziego i naczelnika, którzy łagodzą spory powstałe między poszukiwaczami złota, mają dbać o spokój i porządek i posiadają władzę nakładania na przestępców odpowiednich kar. Kontrolowanie czynności tych sędziów i naczelników należy do „prezydenta", obranego z pośród robotników. Powierzono mu [illegible] całego dystryktu nad Amurem. [illegible] wagi, które ma nawet władzę wydalenia z kraju, złożenia prezydenta lub sędziów i naczelników z urzędu, tudzież ustanowienie kar osobistych. Naczelnicy mają ładne pensje, 200 rubli miesięcznie, a prezydent 400 rubli.

Koszta te administracyjne pokrywają się wyłącznie przez opodatkowanie domów zabawy. Liczba ich wzrosła już do 150, niektóre z nich targują dziennie 200 do 400 rubli. Każdy lokal publiczny opłaca miesięcznego podatku 25 rubli z góry. Złoto wydobyte sprzedają grabarze stacjonowanemu tam rosyjskiemu urzędnikowi po 3 rs. 40 kop. za zołotnik (4. 3. grams). Do początku lata miał ów urzędnik już 66 pudów złota t. j. 2640 funtów rosyjskich. [illegible] na granicy rosyjsko-chińskiej [illegible] w okolicy [illegible] państwu, które ją dzierży.

Chińczycy skoro się dowiedzieli, że na ich terytorjum znaleziono miny złota, eksploatowane przez obcych, delegowali tam dwóch urzędników, którzy w asystencji zbrojnej przybyli tam w połowie zimy. Dawano im naprzód [illegible] cztery, potem ośm funtów złota. Nieprzyjęli jednak, a co gorsza wkrótce za nimi pojawił się nader silny z 10.000 ludzi złożony oddział wojska z miasteczka Mertschen, który zamierzał napaść na robotników w chwili, kiedy właśnie od granicy rosyjskiej byli zupełnie odcięci. Jeśli zamiar ten uskutecznili, krwi nie mało popłynąć musiało, gdyż odgrzebywacze złota jako odkrywcy uważają się także za właścicieli ziemi, a będąc wszyscy dobrze uzbrojeni musieli Chinczykom stawić twardy opór.

Stypendjum z fundacji Ożańskiej (Terleckich) otrzymał Jan Terlecki, uczeń gimnazjalny w Przemyślu.

Pożar. W Żyznomierzu pod Buczaczem pogorzało 25 gospodarzy z całym dobytkiem i zbiorami.

Walka z bykami we Francji. Wbrew rozporządzeniom poprzedniem, zezwoliło ministerstwo francuskie na igrzyska ludowe w mieście Nimes z walką byków w programie. Igrzyska te odbyły się w zeszłą niedzielę. Ogromne tłumy ludu zgromadziły się dokoła areny, na której popisywał się sprowadzony umyślnie z Madrytu „torreador" Frascuelo. Entuzjazm wywołał on niesłychany, kiedy położył pierwszego byka; z drugim trudniejsza była sprawa. Zabił on konia, dwa inny konie skaleczył, a wreszcie uderzył torreadora tak silnie w bok, że skrwawionego wyniesiono z areny. Brat Frascuela położył pięć byków i zbierał oklaski publiczności, która jednak nie była całkiem zadowolniona, owszem poniekąd przygnębiona wyszła pod wrażeniem dzikiego widowiska.

Porównanie trzech tenorów. W „Bazarze" niemieckim, zamieścił berliński sprawozdawca muzyki, profesor Ehrlich, porównawcze studjum trzech tenorów. Nad portretami Mierzwińskiego, Niemanna, i Götza umieścił on następujące uwagi: Głos Niemanna był w dawniejszych latach i jest jeszcze dziś, gdy jest usposobiony, najbardziej męzki, można powiedzieć bohaterski, przez samo brzmienie, które do barytona więcej zbliżone; Götze ma głos najświeższy i najmelodyjniejszy; Mierzwińskiego głos najstaranniej wyrobiony i wykształcony, z natury swojej bezwarunkowo najmniej bogaty. Intonacja Niemanna choć nie mozolna, jednak zwolna atakowany ton zawsze jest pewny. U Götza tony płyną z piersi z niesłychaną łatwością. Mierzwińskiego głos trochę wahający z początku, w ciągu przedstawienia staje się coraz czystszym i silniejszym, i w chwilach najwyższego uniesienia nabiera niezrównanej siły, wytrwałości i giętkości. Co się tyczy szkoły, czyli tego co wprost od nauczyciela się nabywa, można powiedzieć, że wszyscy trzej tego nie mają; co do muzykalnego wykształcenia Götze i Niemann o wiele przewyższają Mierzwińskiego, który nad teatralny śpiew się nie wznosi. Götze już jako żołnierz brał udział w oratorjach. Niemann znany jest ze znakomitego oddawania pieśni. Mierzwiński śpiewa na koncertach arje z oper lub romanse, które najmniejszej wartości muzykalnej nie przedstawiają. W pojmowaniu tego co śpiewa, stoi Niemann o tyle najwyżej, że łączy namiętną, drażliwą naturę ze szperającym duchem, który ciągle szuka chwil, w którychby mógł nadać roli wybitniejszą cechę. Götze śpiewa z gorącem, świeżem uczuciem; tak się słucha go, jak gdyby mu to robiło przyjemność tak pięknie śpiewać i zdobywać poklaski. Mierzwiński nie śpiewa jednego tonu, któregoby efekt nie był naprzód obliczony, ale trzeba mu to przyznać, że takie effekta znajduje, którychby się przed tem nigdy nie słyszało. Jego koloratura, jego tryl i namiętne oddanie najdramatyczniejszych chwil są niezwykłe. Wzbudza w słuchaczu uczucie, że energja muzykalna jest doprowadzona do szczytu. Nie pozostawia po sobie tak głęboko artystycznego wrażenia jak Niemann (kiedy jest przy głosie) ani tak orzeźwiającego jak Götze; ale się myśli o nim jak o nadzwyczajnem zjawisku. I skoro nam ten wyraz „zjawisko" spłynął z pod pióra to w zestawieniu zewnętrznem, zmysłowem śpiew Niemanna będzie artystyczno-męzkim, Götza czarująco miłym, a Mierzwińskiego nad wszelki wyraz interesującym.

Leczenie jenerała Granta. Dotychczas zna medycyna bardzo mało wypadków radykalnego wyleczenia z prawdziwej choroby raka. Bywali lekarze, którzy chełpili się środkami tajemniczemi lub własnemi specjalnemi metodami; ale jeśli w którym wypadku pomogli istotnie, to z pewnością chorobą ich pacjenta nie był rak. Wszystkie jakie dotychczas pojawiły się specyfiki przeciw chorobie raka, nie wytrzymały krytyki ścisłej nauki. Również usunięcie narości zarażonej zapomocą operacji, jeśli takowa była możliwą, bardzo rzadko doprowadziło do pomyślnych rezultatów. Najczęściej zyskiwano przez to tylko odwłokę, zarazek pozostawał we krwi, i rak rozwijał się niebawem ponownie na operowanem lub też na innem miejscu. Owoż w wypadku, który miał miejsce u jen. Granta niemyślano bynajmniej o operacji — i słusznie. Siedlisko choroby, na podniebieniu, było tego rodzaju, że operacja była prawie niemożliwą, a gdyby jej wcześniej dokonano, to chory byłby też o wiele wcześniej uległ pod następstwami tak niebezpiecznej operacji. Również nie uciekano się do środków wypalających — które wogóle rzadko kiedy skutkują. Pod działaniem kamienia piekielnego rak rozwija się jeszcze szybciej. Byłaby zaszła potrzeba coraz to głębszego wypalania, a rak byłby rozwijał się coraz głębiej. Takie traktowanie sprawia choremu niesłychane boleści, i wywołuje łatwo zapalenia, które nierzadko sprowadzają śmierć. Pozostała więc tylko trzecia i w tym wypadku jedynie możliwa metoda. Złagodzenia i zwalczenia symptomów chwilowo najbardziej niepokojących, wogóle zaś utrzymania sił pacjenta o ile można najdłużej. W ten sposób dochodzi się najdalej: przydłuża się życie chorego aż do możliwie najpóźniejszej chwili i stan jego czyni się przynajmniej znośnym.

Wielce pomocnym w tej metodzie środkiem jest nowo odkryty hydrochlor-kokainowy, znakomicie łagodzący bole w wypadkach gdzie chodzi o zaalterowanie miejscowe delikatnych błonek śluzowych. Cała metoda leczenia jenerała Granta polegała zatem na użyciu tego i innych ból uśmierzających, tudzież sen sprowadzających środków. W każdym razie sztuka dokonała co mogła: uratowanie a nawet dłuższe utrzymanie życia pacjenta nie były w ludzkiej mocy.

ROZMAITOŚCI.

— **Księstewko Monaco** oprócz swojej jaskini piratów, swojej garści żołnierza i tuzina marek — posiada jeszcze własne nader cenne archiwa państwowe, doprowadzone ostatecznie do porządku przez panującego obecnie księcia.

Pracę zebrania rozrzuconych w posiadłościach księcia Karola w Paryżu i na północy Francji skarbów literackich rodu Grimaldich powierzył książę panu Saige, byłemu urzędnikowi archiwum narodowego w Paryżu.

Archiwum państwowe Monaco dzieli się na trzy oddziały. Pierwszy obejmuje tak zwany zbiór Matignon. Marszałek Jakób de Matignon stał się protoplastą męskiej linji panującego obecnie domu w Monaco, zaślubiając w roku 1715. ostatnią spadkobierczynię Grimaldich i przyjmując jej nazwisko. — Zbiór ten zawiera cenne dokumenty z czasów panowania Franciszka I. aż do Ludwika XIV.; między innemi jest w tym zbiorze 25.000 listów, na które składają się pisma Franciszka I. i II., Henryka III. i IV., Katarzyny Medicis, Ludwika XIII., Richelieu'go, Mazarina, Gastona Orleańskiego, Kondeusza, Anny austrjackiej, Louvois, Colberta, Montagne'a i Saint-Simona. Listów Henryka IV. jest 350, z których 182 pisał jako król Nawary, a 168 po wstąpieniu na tron Francji.

Drugim oddziałem archiwu państwowego jest zbiór Mazarina. Na początku wieku XIX. następca tronu Monaco, ks. Honorjusz IV., zaślubił ostatnią spadkobierczynię ks. Mazarin i ztąd dokumenty rodzinne Mazarinów przeszły w posiadanie Monaco. — W zbiorze tym znajduje się nader ciekawy dokument, a mianowicie szczegółowy inwentarz majątku kardynała Mazarina.

Trzeci oddział obejmuje „Tajemne archiwa pałacu Monaco." — Dokumenty te dotyczą wyłącznie historji Monaco i rodu Grimaldich przed ich połączeniem się z Matignonami i Mazarinami. Zawierają one między innemi 74 listy Karola V., z których jeden pisany jest do ks. Monaco po bitwie pod Pawią z podziękowaniem za nadesłaną przez księcia pomoc.... Dokumenty te schowane są w 72 szafach.

— **Naiwna prośba.** Wiedeńskie dzienniki opowiadają o wzruszająco naiwnej prośbie, wniesionej do cesarza Franciszka Józefa.

Józef Marst, piekarz z Patyka (w Czechach), został skazany za obrazę majestatu na trzy miesiące więzienia. Marst odsiadywał swą karę w Iscen, a rodzina jego (złożona z żony i czterech córeczek) popadła skutkiem tego w wielką nędzę. Ojciec już od sześciu tygodni odsiadywał karę w więzieniu, a matka ze zmartwienia i nędzy ciężko się rozchorowała. Wówczas dziewczynkom wpadło na myśl, żeby prosić cesarza o ułaskawienie ojca. Wysłały więc do Wiednia prośbę następującej treści:

„Najukochańszy panie cesarzu! Ja i moje trzy siostrzyczki błagamy ze złożonemi rękami o twoję cesarską łaskę; zlitnj się nad ojcem naszym Józefem Marstem, który za małe przestępstwo (pokłócił się z żandarmami o jakiegoś żebraka) został na trzy miesiące skazany i siedzi w Iscen (w Czechach). — Nie mamy teraz nikogo, coby nam na chleb zapracował; jesteśmy w wielkiej nędzy. Mama nasza ciągle płacze i od tego już zachorowała, a ojca już szósty tydzień nie mamy.

„Prosimy więc my czworo dzieci jeszcze raz o twoję cesarską łaskę, w imię Boga wszechmogącego, wybacz ojcu naszemu i pozwól mu wrócić do domu. Będziemy wszyscy modlić się za ciebie, aby Bóg ochonił cię od wszelkiego nieszczęścia.

„Antonina Marst, uczennica klasy trzeciej; Julja Marst, uczennica klasy szóstej; Leopoldyna Marst uczennica klasy drugiej; Emilja Marst, uczennica klasy pierwszej."

Cesarz wysłuchał prośby dziewczątek i darował ojcu resztę kary, której pozostawało jeszcze sześć tygodni.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 17. sierpnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·31—7·33 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do 10·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 153 25 m., żyto —·— m., spirytus 43·40, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 45·— fr.

Do pp. plantatorów chmielu. Z powodu zupełnej u nas stagnacji w handlu chmielem i w celu utworzenia naszemu chmielowi nowych dróg zbytu, Komitet Towarzystwa gosp. zaprasza niniejszem pp. plantatorów chmielu na naradę na dzień 27 sierpnia 1885 do kancelarji Towarzystwa gospod. galicyjskiego we Lwowie na 10 godzinę przed południem, — oraz prosi o nadesłanie do Komitetu na ten dzień dokładnych i zebranemu produktowi zupełnie równych próbek dla obesłania niemi targu chmielowego w Wiedniu i wystawy w Peszcie.

Komitet c. k. Towarzystwa gospod. galicyjskiego.

Wiceprezes Towarzystwa gosp. *Piotr Gross*, Przewodniczący sekcji chmielowej *Józef Gizowski.*

I. węg. galic. kolej żelazna przewiozła w lipcu b. r. 25.830 osób i 29.542 ton towarów. Dochody jej wynosiły w tym czasie: za przewóz osób i pakunków na linji galicyjskiej 12,952 zł., na linji węgierskiej 8.744 zł. — razem 21.696 zł.; za przewóz towarów na linji galicyjskiej 37.026 zł., na linji węgierskiej 31.009 zł. — razem 68.035 zł. Ogólny więc dochód wynosił 89.731 zł., czyli średnio 336 złr. z jednego kilometra.

W tym samym miesiącu roku 1884 wynosił dochód ogólny 104.644 zł., czyli 392 zł. z kilometra; w roku bieżącym okazuje się przeto zmniejszenie dochodu na każdym kilometrze po 14·3 procent.

Od początku roku bieżącego do 31. lipca pobrano za przewóz osób i pakunków 112.584 zł., za przewóz towarów 429.640 zł. — razem 542.224 zł., czyli średnio 2.030 zł. z każdego kilometra.

W tym samym okresie roku poprzedzającego wynosił dochód z przewozu osób i pakunków 133.248 zł., z przewozu towarów 513.060 zł. — razem 646.308 zł., czyli średnio 2.421 zł. z każdego kilometra.

W siedmiu przeto pierwszych miesiącach roku 1885 uszczupliły się dochody z każdego kilometra o 16·1 procent. Podług rezultatów powyższych obliczony dochód średni z jednego kilometra wynosiłby w roku bieżącym 3.481 zł.; w r. 1884 wynosił on 4.150 zł.

Wiedeń 16. sierpnia.

(Di) W międzynarodowym handlu zbożowym przeważała także w ubiegłym tygodniu tendencja zniżkowa. Nowy Jork wykazał nowy przyrost zapasów, Londyn, początkowo silny, osłabił się z nadejściem pogody, a Berlin po wyraźnym rozpędzie do haussy, począł się stanowczo i szybko wycofywać. Także rynki francuskie, a na ich czele Paryż, objawiały usposobienie słabe.

Co się tyczy tutejszego handlu zbożowego, to położenie jego było w całem znaczeniu tego słowa niekorzystne. W handlu pszenicą i żytem całkowity zastój, w innych gatunkach zboża obrót nieznaczny, a nawet jęczmień, od dłuższego czasu jedyny artykuł eksportu, nie mógł znaleźć w ubiegłym tygodniu należytego zbytu.

Wobec takiego stanu rzeczy właściciele większych zapasów zboża zachowywali się zupełnie bezczynnie i jedynie tylko tej właśnie ich rezerwie i niezbyt natrętnej podaży należy zawdzięczyć, że ceny nie uległy dalszemu spadkowi. W porównaniu z tygodniem poprzednim okazują się następujące zmiany. Pszenica jesienna (7·78—7·80) i wiosenna (8·40—8·42) nie doznały ważniejszej zmiany. Natomiast owies jesienny (6·80) potaniał o 6 ct., wiosenny (6·80) o 7 ct., kukurudza na sierpień-wrzesień (5·70) o 3 ct.; żyto jesienne (6·72) o 6 ct., a wiosenna (7·04) o 4 ct.

Równie mdły był obrót w towarze gotowym.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 18 sierpnia. Wczoraj jako w wilję urodzin Najj. Pana odbyło się w obecności arcks. Albrechta uroczyste strzelanie do tarcz na wojskowej strzelnicy, urządzone przez oficerów. Wieczorem odbył się bankiet, na którym generał komenderujący, wniósł toast na cześć Najj. Pana, poczem rozdano nagrody. Z tego samego powodu urządziły stowarzyszenia weteranów na przedmieściach Hernals i Wiedeń pochód z pochodniami przy muzyce, która pośród entuzjastycznych okrzyków tłumu odegrała hymn ludowy.

Wiedeń 18 sierpnia. Mimo deszczu odbyła się t. z. „cesarska parada" na Szmelcu pod komendą F. Z. M. Bauera, a w obecności arcyksiążąt Albrechta i Wilhelma, księcia Reussa, obcych wojskowych attachés, szefa generalnego sztabu i generalicji. Mszę celebrował biskup polny Gruscha. W południe w kościele katedralnym św. Szczepana celebrował książę arcybiskup mszę solenną w obecności ministrów: Taaffego, Kallaya, Welsersheima, Orczy'ego i Szoegyeny'ego, dygnitarzy rządowych i dworskich, jakoteż gwardyj. Z wszystkich prowincyj i z Węgier nadeszły doniesienia o uroczystem uświęceniu dnia przez solenne nabożeństwa i patrjotyczne artykuły prasy.

Ischl 18 sierpnia. W obecności Najj. Państwa, Następcy tronu i jego dostojnej małżonki, jakoteż arcks. Ludwika Wiktora i księcia Leopolda odbyło się galowe przedstawienie, na którem grano Marnotrawcę.

Konstantynopol 18 sierpnia. Nakazano tu poddawać osoby, przybywające z Warny, pod 24-godzinną obserwację i wizytację lekarską.

Berlin 18 sierpnia. Wiedeńskie męskie Towarzystwo śpiewackie *(Männergesangs-Verein)* zgromadziło się o godzinie 5 w zamku Babelsberg i odśpiewało przed cesarską Parą, jakoteż przed Następcą tronu cztery utwory. Produkcje zajęły pół godziny czasu. Dostojni państwo rozmawiali bardzo uprzejmie z śpiewakami. Cesarz podziękował Kremserowi za znakomitą działalność i wyraził życzenie ponownego ujrzenia śpiewaków.

Madryt 18 sierpnia. Wczoraj zachorowało w Hiszpanji na cholerę 4528 osób, umarło 1621.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Kromieryż 18. sierpnia. Oficjalne uwiadomienie, że 24. bm. przybędą tutaj cesarz, cesarzowa i następca tronu, nadeszło dzisiaj. W kilka godzin po przybyciu Najj. Państwa przyjedzie rosyjska para cesarska. Pogłoski o dyspozycjach mieszkalnych są fałszywe, również nieprawdą jest, że już wszystkie mieszkania stojące do dyspozycji, są wynajęte.

Praga 18. sierpnia. *Czech* konstatuje z szczególniejszem zadowolnieniem, że na wczorajszej uczcie, danej w zabudowaniu seminarjum dla kapłanów przybyłych na uroczystość intronizacji nowego arcybiskupa hr. Schoenborna, a na którą także przybył ten nowy dostojnik, panowała między kapłanami obu narodowości, Czechami i Niemcami, zupełna zgoda. Jeden ze starszych księży niemieckich z Lasu Czeskiego, powiedział wyraźnie: „Między nami nie ma żadnych nienawiści narodowościowych; atoli między młodszymi kapłanami zaczyna kiełkować niezgoda i nienawiść, już z gimnazjów przynoszą oni do zakładów teologicznych początki tych waśni."

Praga 18. sierpnia. Pociągiem osobowym kolei państwowej przybyli z Wiednia o godzinie 7mej wieczorem goście słowieńscy dla zwiedzenia tutejszego teatru. Na peronie oczekiwali ich delegaci miejscy i dyrektor teatru czeskiego Schubert. Oficjalnego powitania nie było, jednak na dworcu zgromadzili się „Sokół" pragski, Towarzystwo gimnastyczne przedmiejskie i bardzo liczna publiczność, która przybyłych powitała żywemi okrzykami „żiwio!" Na ulicach, któremi przejeżdżali goście, zgromadzeni tłumnie Czesi wyrażali głośno swą radość z powodu przybycia Słowieńców. Goście udali się prywatnemi ekwipażami do teatru narodowego, a następnie do przeznaczonych im pomieszkań.

Budapeszt 18. sierpnia. *Bud. Corr.* donosi, że rządy obu połów monarchji zamierzają zwołać delegacje na koniec października.

Rząd pruski zezwolił wreszcie na przewóz węgierskiego bydła tucznego przez granicę pruską pod warunkiem, iż ono przebędzie 10-dniową kontumację w Steinbruchu i będzie transportowane przez Oderberg do Mysłowic.

Temeszwar 18. sierpnia. W skutek pułkowego rozkazu dziennego ma, z powodu zjazdu cesarzy w Kromieryżu, 9-ta kompanja 61. pułku piechoty imienia cesarza Aleksandra III. rosyjskiego jako kompanja honorowa przybyć dnia 23. b. m. z Tryjestu do Kromieryża. Kompanja ta składa się z 4 oficerów i 130 ludzi z muzyką pułkową i chorągwią, pod komendą kapitana Mierki.

Peszt 18. sierpnia. Przy sposobności pobytu gości francuskich w Tatra Fuered, przyszło między towarzystwem tamtejszem a komitetem wycieczki do starć. Nieporozumienie, jakie zaszło na koncercie danym przez hr. Gezę Zichy'ego między nim a Karolem Pulszky'm, jednym z aranżerów koncertu, będzie załatwione w sposób rycerski. Hr. Zichy ogłosi jutro odnośne oświadczenie.

Berno 18. sierpnia. Tutejsze stowarzyszenia czeskie urządzają z okazji zjazdu monarchów wycieczki do Kromieryża, aby wziąć udział w uroczystem przyjęciu Ich. Ces. Mości.

Tryjest 18. sierpnia. Dzisiaj przedsięwzięto tutaj rewizje u sześciu osób, a mianowicie u prezesa pewnego towarzystwa śpiewackiego, u trzech ajentów handlowych, jednego zecera i jednego malarza. Wszystkich sześciu uwięziono.

Zagrzeb 18. sierpnia. Do dzienników tutejszych donoszą z Bośnji, że w czasie manewrów pod Pozeg przybędzie deputacja z Bośnji, złożona z 200 członków, pod przewodnictwem Farlego baszy lub bega Kapetanowica, dla powitania cesarza i przedstawienia prośby o stanowczą anneksję Bośnji.

Bruksela 18. sierpnia. Pierwszy dzień 50-letniego jubileuszu kolei belgijskich przeszedł wczoraj bardzo świetnie. Historyczny pochód wszystkich środków lokomocyjnych od przedhistorycznej łodzi aż do lokomotywy parowej i elektrycznej, odznaczał się historyczną wiernością i artystycznym charakterem. Wieczorem były trzy dworce i rynek przepysznie oświecone. Król i królowa będą się dziś przysłuchiwali kantacie dziecięcej, napisanej przez flamandzkiego muzyka Piotra Benoit'a, która będzie odśpiewana przez 1500 dzieci.

Berlin 18. sierpnia. Do dzienników tutejszych donoszą z Monachium, że niebawem uregulowana zostanie sprawa długów króla bawarskiego w sposób taki, iż wierzyciele jego nic zgoła nie stracą. Pokrewne dwory, a zwłaszcza wiedeński, dostarczą funduszów na zapłacenie tych długów, a zarazem przedsięwzięte zostaną środki zapobiegające powstawaniu nowych długów.

Londyn 18. sierpnia. Wrażenie wielkie wywołał fakt ogłoszony w paru pismach brukowych, iż lord Cobridge, prezydent najwyższego trybunału, ożenił się potajemnie we czwartek z miss Anną Lawford. Ślub odbył się w prywatnem pomieszkaniu w Kensigton.

Paryż 18. sierpnia. Władze francuskie nie dały jeszcze żadnej odpowiedzi na żądanie władz hiszpańskich, co do wydania Pawła y Angalo, domniemanego mordercy jen. Prima. Obiega pogłoska, że Paweł y Angelo wyda niebawem broszurę, w której odsłoni całą tajemniczą sprawę tego morderstwa i wykaże, że do spisku należeli ludzie, którzy piastują dotąd wysokie w Hiszpanji urzędy.

Petersburg 18. sierpnia. (>) Silny mróz zwarzył na Syberji wszelką roślinność, zamarzła woda w stawach i jeziorach, z wielu okolic donoszą o zamarznięciu ludzi, którzy wyjechali do lasu po drzewo.

Komitet zbierający składki na pogorzelców grodzieńskich ogłasza, że dotąd w całym caracie zebrano 779 rs. 9 kop., a w tej sumie znajduje się 245 rs. przysłane z Bułgarji (zapewne przez mieszkających tam Polaków).

Spaliło się tu przedmieście Ligowka.

Marsylja 18. sierpnia. Liczba zmarłych wczoraj wynosi 69; z tego 22 dzieci. W szpitalu Pharo umarło wczoraj 7 osób.

Berlin 18. sierpnia. Podług *Nat. Ztg.* miał hr. Kalnoky w Warcinie jako główny punkt rokowań zaznaczyć kwestję, jakie stanowisko mają zająć Austro-Węgry wobec niemieckich ceł zbożowych.

Paryż 18. sierpnia. Dzisiejszy artykuł *Tempsa* rekapituluje rormaite fazy polityki hr. Taaffego i dochodzi do szczegółowego rozbioru żądań czeskich w sprawie bankowej. Żądania te — mówi *Temps* — wywołały opór Węgier, które sądzą, iż w ten sposób zagrożony byłby dualizm. Węgry mniemają w słusznem pojmowaniu rzeczy, że równowaga monarchji ucierpi wskutek każdej innowacji, która zwiększy decentralizację w Cislitawji.

Rzym 18. sierpnia. Redaktor *Journal de Rome*, Karol Dorides, został uwięziony pod zarzutem, iż zabrał z ministerjum marynarki plany obrony portów i sprzedał je Francji. Z powodu tej samej sprawy aresztowano także kilku funkcjonarjuszów w arsenale w Spezzia.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.30	9.58	*7.08	2.53	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.33	11.17	—.—	†8.19	11. 6
Do Wiednia	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 17. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·90	Akcje banku kr.	288·10
„ srebrna „	83·60	Weks. na Lond.	124·80
„ złota „	109·15	Dukaty	5·90
Losy z r. 1860	99·95	Napoleondory	9.89
Ak. b. aus.-węg.	875·—	Mark. niemiec.	61·20

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 18. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 36 przed południem.

Akcje kredyt.	286·80	Anglo-austr.	99·50
Kolej Kar. Lud.	244·50	Kolej połudn.	133·75
Unionsbank	80·—	Napoleondor	9·89½
Rosyjs. bankn	1·23½	Tytoniowe	95.50

Usposobienie: słabe.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	37.—	Węg. akcje kr.	289.75
Anglo-austr.	99.75	Unionsbank	80.—
Kolej Kar. Lud.	244.25	Nordbahn	233.25
Kolej połud.	133.60	Kolej Alföld.	185.5
Kolej państw.	295.25	Kolej lw.-cze	226
Węg. Nordostb.	176.25	Wied. Comunal	124.—
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	159.—
Węg. cis. losy r.	122.50	Länderbank	99.—
Renta węg. 4%	98.77	Bankverein	101.50
Ros. rubel pap.	1·23⅔	Losy węgierskie	118·—
Galic. indemn.	102.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabe.

Berlin, dnia 17. Sierpnia. 1885

godzina 5 minut 25 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201·50	Akcje kredyt.	471·—
Lombardy	219.—	Galicyjskie	160·25
Pożyczka wsch.	59.70	Austr. bank.	163·25

Paryż 17. Sierpnia. Renta 3% 81·07.

L. 6.542.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1886, ewentualnie zaś po koniec roku 1888, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyńcze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 17-tym sierpnia a 15-tym października b. r.

721 2—2

Wykaz stacyj mytniczych wystawionych na licytację w roku 1885.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Rodzaj myta	Cena wywołania złr. w. a.	Uwagi
1	I.	Kraków - Chełmek	Krakowski	Przegorzały	drogowe	1911	
2		Kraków - Baran		Bieńczyce	drogowe	2900	
3		Czyżyny - Cło		Mogiła	drogowe	1200	z domkiem
4		Zator - Wadowice - Sucha	Wadowicki	Graboszyce	drogowo-mostowe	1952	
							7963 zł.
5	II.	Zakluczyn - Sącz - Niedzica	Brzeski	Bieśnik (pod Zakluczynem)	drogowo-mostowe	1530	z domkiem
6			Nowo-Sądecki	Gródek	drogowe	303	
7				Zabełcze	drogowe	2049	z domkiem
8				Łącko (Maszkowice)	drogowe	2004	z domkiem
9				Stary Sącz (Biegonice)	drogowo-mostowe	6000	
10				Łękcica (Krościenko)	drogowe	1360	
11		Krościenko - Szczawnica		Szczawnica	mostowe	1083	z domkiem
							14.329 zł.
12	III.	Czorsztyn - Nowy Targ-Zabornia	Nowo-Targski	Dębno	drogowo-mostowe	1350	
13				Nowy Targ (Czarny Dunajec)	mostowe	1653	
14				Nowy Targ (Biały Dunajec)	drogowo-mostowe	2350	
15				Obidowa (Klikuszowa)	drogowe	952	z domkiem
							6.305 zł.
16	IV.	Gorlice - Konieczna	Gorlicki	Konieczna	drogowe	730	
17				Gładyszów	drogowo-mostowe	452	z domkiem
18				Ropica ruska	drogowo-mostowe	1218	z domkiem
19				Siary	drogowo-mostowe	1625	z domkiem
							4.025 zł.
20	V.	Dębice - Nadbrzezie	Ropczycki	Brzeźnica	drogowo-mostowe	2000	
21			Mielecki	Dąbie	drogowo-mostowe	1070	
22				Tuszów (Malinie)	drogowe	1552	z domkiem
23				Annopol	drogowe	536	z domkiem
24			Tarnobrzeski	Miechocin	drogowe	2092	z domkiem
25				Wielowieś	drogowe	1338	
							8.588 zł.
26	VI.	Dynów - Sanok	Brzozowski	Grabownica	drogowe	1299	
27		Przemyśl - Sanok	Sanocki	Olchowce	przewozowe	431	z domkiem
28				Tyrawa wołoska	drogowo-mostowe	261	z domkiem
29				Załuże (Wujskie)	mostowe	369	z domkiem
30			Dobromilski	Bircza	drogowo-mostowe	1691	
							4.051 zł.
31	VII.	Jarosław - Bełzec	Jarosławski	Jarosław	mostowe	8952	
32			Cieszanowski	Bełzec	drogowe	987	
33				Płazów	drogowe	1137	
34				Cieszanów	drogowo-mostowe	1353	
35				Oleszyce	mostowe	1156	
36				Wulka zapałowska	drogowo-mostowe	4418	z domkiem
							18.003 zł.
37	VIII.	Żółkiew - Mosty - Krystynopol	Żółkiewski	Żółkiew	drogowe	4486	
38				Mosty	mostowe	1387	z domkiem
39				Mosty	drogowe	1137	z domkiem
							7.010 zł.
40	IX.	Lwów - Rohatyn	Rohatyński	Zalipie	drogowo-mostowe	357	
41				Podkamień	drogowo-mostowe	881	
42				Demianów	drogowe	1870	z domkiem
							3.108 zł.
43	X.	Sielec - Zaleszczyki	Stanisławowski	Jamnica	drogowo-mostowe	1423	
44				Halicz	drogowo-mostowe	2949	z domkiem
45				Jezupol	drogowo-mostowe	1621	z domkiem
46				Pobereże (Ochaba)	drogowe	396	z domkiem
47			Tłumacki	Miłowanie (Jurkówka)	drogowo-mostowe	680	
							7.069 zł.
48	XI.	Sielec - Zaleszczyki	Tłumacki	Tłumacz	drogowo-mostowe	2051	
49		Horodenka - Załucze	Horodeński	Jasiennów	drogowe	1400	
50			Śniatyński	Stecowa	drogowe	820	
51				Mikulińce	mostowe	7206	z domkiem
							11.477 zł.
52	XII.	Monasterzyska - Czortków	Buczacki	Monasterzyska	drogowo-mostowe	3521	z domkiem
53		Monasterzyska - Czortków Strussów - Buczacz		Buczacz	drogowo-mostowe	8136	z domkiem
							11.657 zł.
54	XIII.	Buczacz - Tłuste	Buczacki	Zaleszczyki małe	drogowo-mostowe	1843	
55			Zaleszczycki	Tłuste	drogowe	582	
							2.425 zł.
56	XIV.	Czortków - Skała	Czortkowski	Dawidkowce	drogowo-mostowe	978	z domkiem
57			Borszczowski	Białokiernica	mostowe	1762	z domkiem
58		Zaleszczyki - Skała		Korolówka	drogowe	1100	z domkiem
59				Iwanków	drogowe	423	z domkiem
60				Borszczów	drogowo-mostowe	832	
61			Zaleszczycki	Bedrykowce	drogowo-mostowe	1272	z domkiem
62				Kasperowce	mostowe	1236	z domkiem
							7.603 zł.
63	XV.	Borszczów - Okopy	Borszczowski	Krzywcze dolne	mostowe	385	
64		Borszczów - Okopy i Iwanie Mosorów		Iwanie puste	drogowe	1610	
65				Kozaczówka	drogowe	180	z domkiem
66		Borszczów - Okopy		Babińce	drogowe	110	
67				Perejmy (pod Wołkowicami)	drogowe	586	
68		Iwanie - Mosorów		Ujście biskupie	mostowe	1100	
							3.971 zł.
69	XVI.	Złoczów-Brzeżany i Brzeżany Tarnopol	Brzeżański	Brzeżany	drogowo-mostowe	5461	z domkiem
70		Brzeżany - Tarnopol		Horodyszcze	drogowo-mostowe	981	z domkiem
71				Kozowa	drogowo-mostowe	1941	z domkiem
							8.383 zł.
72	XVII.	Tarnopol - Podwołoczyska	Skałacki	Białokarczma	drogowo-mostowe	300	
73				Podwołoczyska	drogowe	8200	z domkiem
							8.500 zł.
74	XVIII.	Husiatyn - Kopeczyńce	Husiatyński	Husiatyn	drogowe	1518	z domkiem
75				Krogulec	drogowe	402	
76		Smykowce - Suchostaw		Kluwińce	drogowe	1368	z domkiem
77				Suchostaw	drogowe	1241	z domkiem
78			Skałacki	Krzywe	drogowe	1041	
79				Panasówka	drogowe	2081	
							7.651 zł.
80	XIX.	Lwów - Stojanów	Lwowski	Podliski małe	drogowe	2920	z domkiem
81			Kamionecki	Chołojów	drogowe	1200	z domkiem
82				Ruda	mostowe	1300	z domkiem
							5.420 zł.
83		Tarnów - Szczucin	Dąbrowski	Bagienica	drogowe	3551	z domkiem
							3.551 zł.
84		Tyśmienica - Kolomyja	Kołomyjski	Puchary	drogowe	702	z domkiem
							702 zł.

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 17-go sierpnia b. r. to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, przyjmować będzie także oferty zbiorowe na całe grupy wykazem objęte. — Do ofert tych dołączyć należy wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania. — Każda oferta ma być należycie opieczętowaną i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia, uwzględnione nie będą. — Na kopercie oferty, wymieni podający nazwy tych stacyj o których dzierżawę się ubiega. — Otwarcie ofert zbiorowych nastąpi dopiero po nadejściu wyników licytacyjnych z właściwych powiatów, porównanie zaś tychże odbędzie się wobec komisji przez Wydział krajowy wyznaczonej. — Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąść można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych.

We Lwowie dnia 16 Lipca 1885.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

H. Duszyński.

PRZEGLĄD z dnia 19. Sierpnia 1885.

Z drukarni Pillera i Spółki.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.